

Wieści znad Orzyca

Nr 12(68)

ISSN 2080-024X

grudzień 2012 rok

egzemplarz bezpłatny

www.tpkz.pl

www.naszkrasnosielt.tpkz.pl



Wprowadzenie

W życiu jak na grzybach – wkoło nas widać cieszące prawdziwki i trujące, acz urokliwe muchomory, samemu trzeba wiedzieć co zbierać, wybierać ...

Wieści to taki koszyk, pełen jadalnych jedynie grzybów, w większości smakowitych wyjątkowo, bo rosnących i zbieranych z niezwykłą pasją. Drogi Czytelniku sięgnij do tego koszyka pełną ręką i okraś swój wolny czas: a to przy bigosie, a to do pieroga, ... a może do kawy?

Szlachetna Paczka otwiera to wydanie. Szlachetna jest w każdym calu: w intencjach, wykonaniu, ludziach w nią zaangażowanych zarówno po stronie darczyńców jak i cieszących się konkretnymi najpotrzebniejszymi darami, no w każdym calu po prostu szlachetna.

Piszemy również o wielu innych wspaniałych działaniach i wydarzeniach, po to by wyrazić swój podziw dla ich twórców i uczestników – warto po przeczytaniu samemu pomyśleć – gdzie by tu się włączyć z działaniem. Pokazujemy ludzi niezwykłych, choć zupełnie zwyczajnych – wyjątkowy udział w tym działaniu ma Tadeusz Kruk. Obecni od wielu, wielu miesięcy na naszych łamach autorzy dzielą się swoim spojrzeniem na świat, zarażając pasją i pozytywnym myśleniem. Humorystyczne rysunki prowokują bezcenny zupełnie w naszym życiu uśmiech, a przecież to tylko najzupełniej zwyczajne figle Tomka Be.



- WIEC NADAL TWIERDZICIE, ŻE TO PREZENTY A NIE ŁAPÓNIKA ...

Krążąc się przy zakupach, porządkach w domu, wypiekach i innych przygotowaniach świątecznych, pamiętajmy, co jest celem naszych działań ... A jest nim miłość, jakkolwiek byśmy nie zaprzeczali. Szacunek, poczucie akceptacji, spełnienia, to tylko twarze tej pierwszej. Nim otrzymamy – dajmy, to najpewniejszy sposób na ... szczęśliwe Świąta Bożego Narodzenia, i nie tylko ...

Redakcja

Szlachetna Paczka 2012

Konkretny człowiek - konkretnemu człowiekowi

SZLACHETNA PACZKA to ogólnopolski program świątecznej pomocy dla najuboższych rodzin. - *Jesteśmy po to, aby pomagać tym, którzy chcą pomagać i chcą to robić mądrze* - mówił ks. Jacek Stryczek, prezes stowarzyszenia WIOSNA. - *Tworzymy i doskonalimy systemy pomnażania dobra – oparte na idei miło-*

trzebujących (rok 2012=>432 rejony w całej Polsce);

- pomoc dotarła w tym roku do 13 230 rodzin w potrzebie, łącznie do ponad 55 tys. osób;
 - łączna wartość przekazanej pomocy materialnej (na podstawie średniej wartości zadeklarowanej przez darczyńców) to 22,5 mln
- łączna liczba osób zaangażowanych w projekt - wolontariuszy, darczyńców i rodzin to 300 tys. osób.



ści wzajemnej, wolności i wiary w potencjał drugiego człowieka. Projekt ten opiera się na mechanizmie pośredniczenia. Sami nie udzielamy pomocy, tworzymy systemy i narzędzia, dzięki którym darczyńcy oraz wolontariusze mogą dzielić się z potrzebującymi.

Wytworzony przez nas społeczny trend pomocowy jest unikatowy – opiera się na modelu pośrednictwa dobroci.

- Najpierw: wolontariusze w swoim środowisku docierają do rodzin w najtrudniejszej sytuacji materialnej i poznają ich konkretne potrzeby (rok 2012 => ponad 7 800 wolontariuszy);
- Następnie: opis każdej rodziny wraz z listą konkretnych potrzeb trafia do bazy danych na stronie www.szlachetnapaczka.pl
- W końcu: Darczyńca wybiera konkretną rodzinę i wraz z przyjaciółmi lub kolegami z pracy przygotowuje dla niej świąteczną paczkę, którą dostarcza do jednego z magazynów działających w całej Polsce. Stamtąd wolontariusze dostarczają ją do domów po-

Nie pomagamy osobom roszczeniowym, które chcą utrzymywać się ze swojej biedy. Pomagamy tym, dla których pomoc może być inspiracją do zmiany. W SZLACHETNEJ PACZCE pomoc odpowiada na konkretne potrzeby danej rodziny, dlatego jest w stanie rzeczywiście zmienić jej trudną sytuację. To najważniejsze, że **Darczyńca wie dokładnie, czego potrzebuje dana rodzina.**

REJON KRASNOSIELC zaistniał na paczkowej mapie Polski. Jesteśmy pionierami w powiecie makowskim. Nie było także punktu Szlachetnej Paczki w powiecie przasnyskim. Z racji tego, że dopiero raczkujemy w tej dziedzinie, włączyliśmy do projektu 9 rodzin. Czy to dużo, czy mało? Rodziny objęte pomocą były starannie wytypowane spośród wielu w naszej gminie. Przy tej okazji bardzo serdecznie dziękuję pracownikom socjalnym z tutejszego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz Pani Kierownik za pomoc w typowaniu rodzin do projektu. Rodziny te musiały wpisywać się w szereg kategorii i wyznaczników projektu „Szlachetna Paczka”.

Wolontariusze z naszego rejonu byli tymi, którzy w sposób bezpośredni dbali o poprawność przeprowadzenia „paczki” w zgodzie z ideami paczkowymi. Byli pośrednikami między darczyńcą a rodziną potrzebującą.

12 osób zaangażowanych i otwartych na drugiego człowieka włączyło się całym sobą, za co bardzo serdecznie im dziękuję jako lider rejonu Krasnosielec. Nie byli to ludzie z przypadku. Przeszli proces rekrutacji, szkolenia, zdawali testy z wiedzy o paczce. Ci fantastyczni wolontariusze to: Magdalena Jurczewska, Karolina Zadrozna, Lidia Napiórkowska, Dorota Bonisławska, Lidia Woźniak, Emilia Daliga, Natalia Szymańska, Aleksandra Parzuchowska, Kazimierz Mackiewicz i Patryk Rolka. Dzięki SuperW !



Zwieńczeniem wspólnych działań był finał ogólnopolski. 8 i 9 grudnia 2012 r. były czynne paczkowe magazyny w całej Polsce. W naszym rejonie finał odbył się **8 grudnia w GOK-u w Krasnosielcu**. W samo południe pojawili się



pierwsi darczyńcy ze wspaniałymi prezentami. Piękne pakunki w kolorowym, świątecznym papierze wyglądały wspaniale. Do GOK-u tego dnia dostarczono 81 pudeł pełnych znakomitości. Były, jak później relacjonowały obdarowane rodziny wraz z wolontariuszami, produkty spożywcze, chemiczne, słodczyce, przybory szkolne, ubrania.

Darczyńców zgłoszonych przez Internet było dziewięciu, m.in. szkoły podstawowe z Dąrdzewa, Raków i Zespół Szkół z Gąsewa, Urząd Miejski z Makowa Mazowieckiego, Urząd Gminy i Rada Gminy z Krasnosielca oraz osoby indywidualne. Byli także darczyńcy, którzy włączyli się w pomoc poza portalem szlachetna paczka i ofiarowali coś od siebie dla rodzin z naszej gminy. Sklep Lider Market Pana Krzysztofa Pióreckiego ufundował 9 skrzynkę mandarynek, a tartak GRAB-BUD dwie paczki

ciężkie podarunki.

Nasze rodziny, jak potocznie mówiliśmy o rodzinach włączonych do projektu, przez ponad dwa miesiące stały się nam wolontariuszom bardzo bliskie. Poznaliśmy się, dotknęliśmy niejednokrotnie trudnych spraw, razem się wzruszaliśmy i cieszyliśmy. Wierzmy w to gorąco, że Szlachetna Paczka odcisnęła w niejednym sercu i domu ślad dobra i będzie nadal inspirować nas do zmiany na lepsze.

Dziękuję raz jeszcze wszystkim tym, którzy włączyli się w łańcuszek dobroci i już zapraszam za rok, by poczuć radość dzielenia się z drugim człowiekiem, a może spróbujesz, jak to jest być wolontariuszem ...

*Lider Rejonu Krasnosielec
Beata Heromińska*

Wigilijna tradycja

Weź do ręki biały opłatek,
choćbyś nawet nie miał go z kim dzielić –
i życz szczęścia całemu światu;
niech się wszystkie serca rozweselą!

Zdzisław Kunstman

Pomimo że do świąt Bożego Narodzenia zostały dwa tygodnie, to już 13 grudnia w Gminnym Ośrodku Kultury odbyła się "Wigilia dla seniorów i osób samotnych z terenu gminy Krasnosielec". Impreza została zorganizowana dzięki wsparciu Wójta, OPS i GOK-u. W tym szczególnym dniu przy wspólnym stole zasiadli seniorzy wraz z przedstawicielami władz naszej gminy: Pawłem Ruszczyńskim, Ewą



Grabowską, Tomaszem Olszewikiem, Ireną Kurzac oraz Barbarą Piętą.

Uroczystość rozpoczął zespół muzyczny z tujejszego Publicznego Gimnazjum pod przewodnictwem pani Niny Grabowskiej. Z ust

młodzieży usłyszeć można było przepiękne kolędy i pastorałki m.in.

"Mizerna Cicha", które poruszyły serca słuchaczy. Po

występie, pan wójt Paweł Ruszczyński złożył wszystkim zebranym ser-

deczne życzenia, w tym dużo zdrowia i pomysłowości. Następnie, przy melodiach kolęd, pastorałek i serdecznych uśmiechach na twarzach zgromadzeni goście zaczęli składać sobie wzajemnie życzenia, przy czym dzielili się opłatkiem. W międzyczasie uczennice klasy II LO: Kamila, Karolina, Weronika i Agnieszka serwowały na stół różne wigilijne pyszności. Oczywiście nie mogło zabraknąć ryb, kapusty, pierogów i barszczu z uszkami. Posiłkowi towarzyszył śpiew pań z Kół Gospodyń Wiejskich, ale największą atrakcją był solowy występ pani dyrektor GOK-u Beaty Heromińskiej, która swoim głosem oczarowała wszystkich gości.

Wspólna Wigilia pozwoliła zebrany poczuć namiastkę domowego ciepła. Była okazją do porozmawiania o problemach i radościach codziennego życia. Mamy nadzieję, że w przyszłości nie zabraknie takich spotkań jak to.

Martyna Mikulak, Paulina Beczak



Nasze Boże Narodzenie

Idą Święta, dla większej części Polaków i ludzi na świecie, nie tylko chrześcijan, najpiękniejsze w roku, ale coraz częściej, w imię politycznej poprawności i liberalnych oraz otwarcie antychrześcijańskich ideologii atakowane. Skąd się bierze ta agresja, aby święta tak ciepłe, radosne i rodzinne ograniczyć do świątecznych zakupów, prezentów, a więc wyprzedaży i promocji, a pozbawić głębszej symboliki związanej z faktem narodzin Mesjasza, Zbawiciela świata. Trzeba coś robić, trzeba działać, trzeba się bronić! Nie dajmy pozbawić się tego co w Bożym Narodzeniu najistotniejsze, że Bóg z miłości do człowieka stał się jednym z nas i że w tych dniach grudniowych przeżywamy radość z tego wydarzenia, które na zawsze zmieniło losy świata. Przykro się słucha o różnych formach agresji na Boże Narodzenie. A to, że jakiś klub nocny w samą Wigilię postanowił zorganizować imprezę pod nazwą „pasterka”. A to, że gdzieś tam na antypodach jakiś duchowny wywiesił plakat, przedstawiający przerażoną dziewczynę z testem ciążowym w dłoni. W zamyśle autora dziewczyna miałaby być Maryją. A to, że w którejś polskiej firmie szef odmówił zorganizowania tradycyjnego opłatka, tłumacząc się kryzysem. A to, że w innej szef nie chciał się zgodzić na skrócenie czasu pracy w Wigilię. Pisał wieszcz: „Wierzyś, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie”. Nie ma sposobu, żeby ktoś nam odebrał Boże Narodzenie. Chyba, że sami je sobie odbierzemy. Myślę jednak, że nie bez powodu przez kilka pierwszych wieków uczniowie Chrystusa nie obchodzili Bożego Narodzenia, tylko Epifanię. Bez tej całej tkliwej scenografii, która dzisiaj coraz bardziej zastępuje treść. Bez choinek, santa clausa i siana pod obrusem. Nie mam pretensji do św. Franciszka, że zbudował pierwszą szopkę. Ale mam pewne wątpliwości, czy obrona choinki jako symbolu chrześcijańskiego nie wypycha nas – chrześcijan – w opary absurdu. Koncern napojowy skutecznie wypaczył ideę i postać św. Mikołaja. Ale czy jeśli w imię poprawności politycznej za rok w Holandii lub gdzie indziej zakazą sprzedaży choinek, bo zbyt się kojarzą z chrześcijaństwem, chrześcijańskie organizacje będą organizować protesty w ich obronie? Kilka lat temu w Amsterdamie 21 grudnia ustawiono idiotyczną imitację i parodię starej dobrej franciszkańskiej szopki. Bez sensu. Chociaż... Może – paradoksalnie – chrześcijanie na jej widok nie tylko się obruszyli i obrazili, ale zaczęli się zastanawiać, o co właściwie chodzi z tym Bożym Narodzeniem? Co tak naprawdę oznaczają tradycje i symbole, które od wieków są powtarzane i pielęgnowane w naszych domach?

Święta Bożego Narodzenia od najdawniejszych lat przeżywane są w niecodziennej atmosferze i towarzyszy im wiele zwyczajów, bodaj najwięcej ze wszystkich innych świąt. Zamykają adwentową tęsknotę za Zbawicielem i pozwalają radować się Jego przyjściem na świat. W Wigilię wczesnym rankiem nie tylko może, idzie na Roraty. Świąteczne zwyczaje w wielu rodzinach są troskliwie pielęgnowane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Wigilia to spotkanie w gronie ściśle rodzinnym. W Wigilię przynoszono do domu sianko na stół wigilijny i snopy zboża, które ustawiano w ką-



tach pokoju. Rano gospodarz domu przynosił choinkę, która jest nieodłącznym elementem świąt. Stroili ją zwykle dzieci. Choinka pojawiła się w Polsce dopiero w XIX wieku. Pomysł zaczerpnięty z Alzacji lub Nadrenii miał symbolizować odrodzenie. Choć już wcześniej znano zwyczaj przyozdabiania domów kombinacjami z zielonych gałązek świerku na stałe stosunkowo niedawno zagościł w polskim domu. Pierwsza wzmianka o choince sięga VII wieku, w życiorysie św. Bonifacego, brytyjskiego zakonnika. To on podczas nawracania ludów germańskich wyciął pogański dąb, który spadając zламаł wszystkie drzewa, ostała się jedynie sosienka. Od tamtej zawsze stając się symbolem drzewka małego Jezusa. Wiecznie zielone drzewko to synonim dostatku i przysłego urodzaju. Początkowo przyozdabiane jedynie jabłkami przeszło prawdziwą transformację modową. Niegdyś wieszano własne wyroby cukiernicze, papierowe, czy drewniane. Przyozdabiano ją wydmuszkami jajek, orzechami i suchymi owocami owijanymi w papier. Inne ozdoby świątecznego drzewka miały również symboliczne znaczenie. Gwiazda wieńcząca czubek przypominała o Gwieździe Betlejemskiej, świeczki symbolizowały światło Chrystusa, łańcuchy były odpowiednikiem węży i niewoli grzechu.

Słowo wigilia pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie. Dawniej w Kościele w dzień poprzedzający większe uroczystości obowiązywał post, wierni zaś przez całą noc oczekiwali na tę uroczystość, modląc się wspólnie. W Polsce Wigilia Bożego Narodzenia weszła na stałe do tradycji dopiero w XVIII wieku. Główną jej częścią jest uroczysta wieczerza, złożona z postnych potraw. Wieczerza ta ma charakter ściśle rodzinny. Zaprasza się czasami na nią, oprócz krewnych, osoby mieszkające samotnie. Wigilia to czas wyjątkowy. Niegdyś uznany za datę oficjalnie zwieńczającą rok kalendarzowy. Z tego też powodu wszystko co robimy owego dnia przekłada się na cały kolejny rok. Dlatego należy unikać waśni, a pożyczone przedmioty zwrócić. I co najważniejsze wypowiadać szczerze życzenia, bo w Wigilię tylko takie lubią się spełniać... Dopiero gdy pierwsza gwiazdka zaświeci na niebie powinniśmy zasiąść do stołu, od którego nie wolno wstawać przed ukończe-

niem posiłku przed wszystkimi, bo to zwiastuje nieszczęście, albo chorobę. Na stole pojawia się 12 potraw, choć w różnych rejonach różnią się one składnikami i smakiem. Jądrołospis współczesny wzbogacił się o przygotowywane na różne sposoby ryby. Ryby, które obecnie są najważniejszym daniem wigilijnym, pojawiły się na stołach o wiele później niż tradycyjne potrawy ze zbóż, warzyw, grzybów i owoców. Po odczytaniu fragmentu Ewangelii o narodzinach Pana Jezusa i modlitwie, często w formie kolędy, zasiada się do stołu. Głównym elementem wieczerzy wigilijnej jest biały opłatek, którym dzielą się wszyscy domownicy i składają sobie życzenia. W tradycji przełamanie nim oznacza pojednanie, a także dobrobyt. Ten kto podzielił się opłatkiem, będzie miał chleba na tyle, by dzielić się nim z innymi. Nie bez znaczenia jest również cała procedura. Według tradycji rozpoczyna ją najstarszy z rodu, przestrzegając ściśle hierarchii, na samym końcu rozdzielają między sobą najmłodsi. Stół do wieczerzy wigilijnej przykrywa się białym obrusem, pod którym rozkłada się siano. Siano rozesłane na stole przywodzi na myśl stajenkę betlejemską. Stół przyozdabia się także gałązką świerku, a na niej stawia świecę, która jest symbolem dobroci, miłości i solidarności z biednymi i potrzebującymi ludźmi. W tradycji tego wieczoru istniał zwyczaj, że przy stole wigilijnym znajdowało się jedno wolne miejsce. To miejsce dla zmarłej bliskiej osoby lub podróżnego, który nie ma gdzie spędzić wigilii. Dziś Wigilia kojarzy się, szczególnie najmłodszym, z prezentami, które znajdują pod choinką. Wcześniejszym zwyczajem od podkładania prezentów pod choinkę było chowanie drobnych podarunków przeznaczonych dla dzieci w sianie leżącym na wigilijnym stole. Jeszcze 100 lat temu w Polsce prezenty można było znaleźć tylko pod nielicznymi choinkami. Choć w wielu regionach Polski za darczyńcę prezentów uznaje się Aniołka, z prezentami nieodłącznie wiąże się Święty Mikołaj. Wizerunek jowialnego staruszka w czerwonym stroju idługą białą brodą, wykreowany przez koncern Coca Cola, znacznie różni się od pierwowzoru, biskupa, który na rzecz potrzebujących rzekł się bogactwa. Jego legenda wzięła się z tego, iż przy każdej okazji rozdawał upominki dzieciom, które darzył szczególną sympatią. Opieką otaczał również skazańców i chorych. Zmarł w 350 roku, a jego relikwie znajdują się w Bari.

Pięknym zwyczajem, po rozpakowaniu prezentów, jest wspólne śpiewanie kolęd. Kolędy dopiero w XV wieku stały się pieśniami religijnymi. Wywodzą się z tradycji składania życzeń, Słowianie do tego miłego obrzędu dodali śpiew. Dzięki temu możemy się nimi cieszyć w formie obecnej. Pieśni takie jak: „Lulajże Jezuniu”, „Bóg się rodzi”, czy „Przybieżeli do Betlejem”, są najchętniej wykonywanymi utworami świątecznymi, nawet przez osoby niewierzące. A „Cicha Noc” została uznana najpiękniejszą kolędą świata i obecnie śpiewana jest w około 300 językach. Bardzo wysoko cenił sobie również polskie kolędy Papież Jan Paweł II, który co roku w okresie Bożego Narodzenia mówi o ich wielkim znaczeniu i bogactwie. Dlatego swoje bożonarodzeniowe życzenia w 1996 r. dla ojczyzny i rodaków ubrał w słowa kolędy: „Bóg się rodzi, podnieś rękę Boże Dzieciątko, błogosław Ojczyznę miłą, w do-

brych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą...". Ojciec Święty powiedział przy tym, że „kolędy nie tylko należą do naszej historii, ale także tworzą poniekąd historię narodową i chrześcijańską. Trzeba, ażebyśmy tego bogactwa nie zgubili. Dlatego też łamiąc się dzisiaj z Wami opłatkiem wigilijnym, życząc, abyście wszyscy, drodzy Rodacy - czy w kraju, czy tu, w Rzymie, czy gdziekolwiek na świecie – śpiewali kolędy, rozmyślali nad tym, co one mówią, nad całą ich treścią, i byście w nich odnajdywali prawdę o miłości Boga, który dla nas stał się Człowiekiem” – powiedział wówczas Ojciec Święty. Niedawnym zwyczajem jest odczytywanie kart świątecznych, przesłanych przez krewnych i znajomych czasem z najdalszego zakątka świata. Dzisiaj jednak zwyczaj ten – podobnie jak wysyłanie kart świątecznych – wypierany jest przez internetowe e-maile albo sms-y.

Centralnym punktem wieczoru wigilijnego jest udział w Mszy św. zwanej Mszą pasterską albo Pasterką. Odprawianie pasterki jest upamiętnieniem oczekiwania i modlitwy pasterzy zmierzających do Betlejem na powitanie Mesjasza. Zwyczaj odprawiania o północy mszy zwanej pasterką w Wigilię Bożego Narodzenia ma ponad 1500 lat, a w Polsce znany jest co najmniej od tysiąca lat. Po mszy św. wszyscy, nie tylko najmłodsi, kierują się w stronę szopki, aby pozdrowić Świętą Rodzinę. Ewangelia św. Łukasza mówi o stajence, rozumianej potem jako grota skalna, jedna z tych, jakie w czasach ewangelicznych służyły za tajnie. Podaje nawet powód tej "nędzy": "bo nie było

dla nich miejsca w gospodzie". Zgodnie z tą Ewangelią, pasterze otrzymali wskazówkę, by odnaleźć "niemowlę leżące w żłobie". Do kojarzenia narodzin Chrystusa ze żłobem przyczynił się św. Franciszek z Asyżu (XIII wiek), który propagował ideę, że Zbawiciel przyszedł na świat w bydlęcych warunkach. Mimo że ewangelie milczą na ten temat, powszechne jest przekonanie, że przy narodzinach Jezusa był obecny wół i osioł. Tradycja starotestamentowa przedstawia osła jako zwierzę Mesjasza. W chrześcijańskim średniowieczu osioł jako zwierzę dźwigające ciężary stał się zapowiedzią krzyża, a wół został symbolem ofiary. Według Ewangelii św. Mateusza pierwszymi ludźmi witającymi Jezusa byli Mędrcy, według Ewangelii św. Łukasza: pasterze. Ewangelia św. Mateusza mówi jedynie o trzech "Magach przybyłych ze Wschodu". Tradycja chrześcijańska powoli zamieniła magów w królów. Przypuszcza się, że stało się to za sprawą starotestamentowego Psalmu 72, w którym "Królowie Tarsisz i Wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę." Te dary to kadzidło, złoto i mirra. Kadzidło to mieszanina żywic różnych drzew z domieszką aromatycznych ziół. Symbol boskości, ale także cnót i moralności. Złoto - symbol władzy królewskiej, dowód uznania i szacunku dla króla. A mirra to wonna gumożywca z kory balsamowców: drzew rosnących w Arabii i wschodniej Afryce. Symbolizuje wieczność, ale i poświęcenie; jest zapowiedzią męczeńskiej śmierci.

Nadal jednak nie sprząta się ze stołu aż do powrotu z Pasterki, a jeśli uczestniczy się w niej przy telewizorze, to i po takiej Pasterce gospodarz zbiera z każdej z pozostawionych resztek potraw, również pozostałe okruszyny z opłatka, drobiny „dla żywizny”: dla psa, kota, na wsi dla bydła, koni, ptactwa. Wszystko to stworzenie bowiem – skoro tylko biesiadnicy wycofają się od stołu na nocny odpoczynek – zaczyna mówić ludzkim głosem. I chwala Bogu, że tego nie słyszymy, albo nie rozumiemy, często bowiem nasłuchalibyśmy się o sobie nie najlepszych opinii i ocen.

Przedtem jednak jeszcze śpiewajmy pasterki i kolędy, a wśród nich tę najczulszą choinkową kolędą, jak to *Śliczna Panna Syna kołysała. Bracia, patrzcie jeno, jak niebo gorzeje! Znać, że coś dziwnego w Betlejem się dzieje...* I wszyscy w ten nadzwyczajny czas czujemy się szczęśliwi, radzi jeden drugiemu z przyniesionych przez św. Mikołaja w czerwonym ornacie lub ze znalezionych pod bogato, po polsku, ustrojonej choinką prezentów. Dobrzy dla siebie, z nadzieją patrzący w przyszłość. Aż znów nadejdzie dzień, który dał nam Pan...

Wszystkim Czytelnikom Wieści znad Orzyca oraz Ich krewnym i znajomym składam, przy okazji, najlepsze życzenia zdrowych, radosnych i bogatych w doznania duchowe Świąt Bożego Narodzenia!

*ks. Dariusz Narewski
proboszcz parafii Parciaki*

Każdy może być Mikołajem

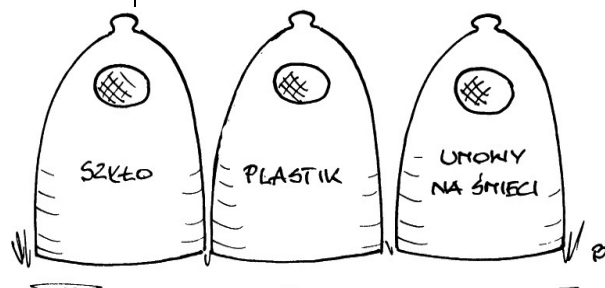
Okres Świąt Bożego Narodzenia jest czasem, w którym powinniśmy dzielić się dobrocią serca oraz okazywać innym pomoc, tym bardziej osobom, które tej pomocy potrzebują.

W Szkole Podstawowej i Publicznym Gimnazjum w Krasnosielcu zorganizowana została akcja podarunkowa pod hasłem: *I Ty możesz zostać Świętym Mikołajem*. W akcji udział wzięli uczniowie i nauczyciele całego Zespołu Szkół oraz inni darczyńcy: sklep Zielony Market, sklep p. K. Pióreckiego i p. Stanisława Gołaszewskiego.

Zebrane dary – słodycze, artykuły szkolne, zabawki zostały podarowane w Mikołajki dzieciom z Placówki Pieczy Zastępczej „Korczakówka” w Ostrołęce. Koordynatorem całej akcji była p. Weronika Chojnowska – nauczyciel świetlicy. Serdecznie dziękujemy wszystkim za okazaną dobroć i za to, że Wasz udział w akcji sprawił, że na twarzach tych dzieci pojawił się uśmiech i zagościła radość w sercach.

*Redakcja Biblioteki Szkolnej
Zespołu Szkół w Krasnosielcu*

Ważna informacja o śmieciach



Od 1 lipca 2013 roku wchodzi w życie nowe regulacje prawne dotyczące odbioru śmieci. Wszyscy mieszkańcy gminy, którzy posiadają umowę z firmą je odbierającą, powinni dokonać wypowiedzenia. Niektóre z tych umów należy wypowiedzieć jeszcze w grudniu bieżącego roku, gdyż mają 6-cio miesięczny okres wypowiedzenia. Zachęcam więc do skutecznego zadziałania.

Poniżej podaję dane adresowe firm działających na terenie naszej gminy:

1. Błysk-Bis Sp. z o.o., 06-200 Maków Maz., ul. Armii Krajowej 1, tel. 29 717 22 34;
2. MPK Sp. z o.o. 07-401 Ostrołęka, ul. Kołobrzewska 5, tel. 29 769 18 00;
3. MPO Sp. z o.o., 15-950 Białystok, ul. 27 lipca 62, tel. 85 676 83 00.

Wzory wniosku o wypowiedzenie umowy można uzyskać u sołtysa lub w Urzędzie Gminy – Pani Ewy Jaworskiej pok. 4 /parter/ tel. 29 717 50 73.

Sławomir Rutkowski



Szlak kulinarny z tradycjami staropolskimi

W dniach 6 i 7 grudnia uczestniczyłam w ciekawym wyjeździe w okolice Siedlec. Regionalny Ośrodek EFS zaprosił na niego grupę osób z amelińskiego Parafialnego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Bądźmy razem” oraz dziewięciu członków stowarzyszenia KGW z miejscowości Przedświt koło Wąsewa. Tematem wiodącym wyjazdu było założenie partnerstwa lokalnego i podpatrzenie, jak to robią inni. To, co zobaczyliśmy na miejscu, przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Przed południem zostaliśmy serdecznie przyjęci przez właścicielkę dworu w Mościbrodach, panią Małgorzatę Borkowską. Opowiedziała o samym pomysł partnerstwa i idei szlaku kulinarnego „Mazowiecka Micha Szlachecka”. Kilku przedsiębiorców wpadło na pomysł przyjmowania turystów na 3-4 dni – motywem przewodnim jest staropolska kuchnia, ale też ciekawe obiekty do zwiedzania. W dworze w Mościbrodach, pięknie i niemalym kosztem odbudowanym oraz z odrestaurowanej oficynie są pokoje hotelowe i restauracja serwująca między innymi własne wyroby mięsne, wędzone karpie czy pasztet po staropolsku. W niedalekich Siedlach goście mogą zatrzymać się w restauracji „Zaścianek Polski”, zjeść rosół królewski z domowym makaronem czy pierogi – dania z logo Dziedzictwa Kulinarnego Mazowsza. Właścicielka restauracji prowadzi też sklep ze zdrową żywnością, gdzie można kupić olej tłoczony na zimno, herbatki ziołowe, miód, soki, chleb, jajka ekologiczne. Kolejny przystanek to Skibniew koło Sokołowa Podlaskiego i restauracja „Retro-Skibniew”. Turystę czeka tu uczta rycerska, gdzie mięsiwo podawane jest na drewnianych tacach, w kociołku bulgocze strawa, płonie ognisko, a specjały popija się staropolską gorzałką.

Do partnerstwa przystąpiło też miasto Siedlec. Można zwiedzić pałac Ogińskich, obecnie



mieści się tu rektorat Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego, park miejski oraz niezwykle ciekawe Muzeum Diecezjalne z jedy-nym w Polsce obrazem El Greco „Święty Franciszek”. Na nas duże wrażenie zrobiła pani kustosz tego muzeum, w zajmujący sposób opowiadająca o obrazach, rzeźbach, starodrukach i innych skarbach. Nie zwiedziliśmy niestety XIX-wiecznej czynnej gorzelni w miejscowości Krzesk. Tu produkowana jest wódka Chopin oraz nalewki smakowe (np. na ręcznie zbieranych płatkach róż czy owocach z własnej plantacji) „Etiuda”, którym akcyzą nadaje Polmos. Nie starczyło też czasu, by pojechać do prywatnego pałacu w Patrykozach. Właściciel pozwala, po uprzednim zawiadomieniu, gościom zwiedzać swoją rezydencję, która jest „żyjącym” muzeum, ani do Węgrowa, by zobaczyć słynne lustro Twardowskiego w Bazylice Mniejszej. Wszystkie te miejsca łączy

przynależność do partnerstwa. Turysta ma zagwarantowane 3 dni atrakcji, poprzez spanie w dworze, jedzenie w staropolskich knajpkach i zwiedzanie ciekawych miejsc związanych z kulturą, przemysłem i historią regionu.

Zaproszeni za to byliśmy w czwartkowy wieczór do domu kultury w Zbuczynie na podsumowanie projektu POKL 9.5 i recital Marleny Uziębło - „siedleckiej Marleny Dietrich”. Zobaczyliśmy, że coś się robi, tworzy, dba o lokalną społeczność. Wystarczy kilku liderów i ich zapal. Nasza grupa też miała się czym pochwalić, Ula Dembicka została poproszona o krótką prezentację działań Stowarzyszenia „Bądźmy razem”. W planach, i to niedługo, jest podpisanie umowy partnerskiej, bo działanie w grupie ma lepszą przyszłość.

Małgorzata Bielawska

Remont drogi w mojej wsi

Na przełomie listopada i grudnia 2012 r. wykonano kolejne prace modernizacyjne drogi powiatowej wiodącej przez Budy Prywatne. Pracownicy Zakładu Energetycznego ustawili nowe słupy energetyczne (poprzednie znajdowały się w pasie drogowym) i wymienili przewody, przyłącza i łączy z budynkami mieszkalnymi. Umożliwiło to kontynuację prac przy utwardzaniu nawierzchni drogi - nawiezienie żwiru pod nawierzchnię asfaltową, na którą mieszkańcy czekają z niecierpliwością.

Mateusz Mrugacz



Drogi i dróżki zimą

Zimą o odśnieżanie naszych dróg gminnych, łącznie ok. 100 km, będą dbały dwie firmy. Pierwsza należąca do Pana Marka Mikulaka obsługuje północną część gminy (m.in. Drąždzewo i okoliczne miejscowości, Grądy, Raki, Przytuły, Chłopią Łąkę i Bagienice). Druga jest własnością Leszka Grabowskiego, a odśnieżać będzie m.in. Krasnosielec wraz z okolicznymi miejscowościami, Łazy, Pienice, Wole, Biernaty, Niesułowo i Ruzieck. Firmy te odśnieżać będą także podjazdy i parkingi wokół szkół oraz placów przed kościołami. Pługi opłacane przez gminę wspomogą też odśnieżanie w newralgicznych, najbardziej uczęszczanych miejscach Zarząd Dróg Powiatowych. O każdorazowym uruchomieniu sprzętu decyduje Pan Wójt. Zgodnie z przetargiem gmina za jednorazowe odśnieżenie 1 km drogi /na obydwie strony/ zapłaci ponad 50 zł.

Na zdjęciu rondo w Drąždzewie, świeżo po przełożeniu notorycznie wypadającej wcześniej kostki brukowej.



Sławomir Rutkowski

O sporcie ...

Dnia 24 listopada 2012 roku w Makowie odbył się turniej tenisa stołowego. Zespół Szkół w Krasnosielcu im. Tadeusza Kościuszki reprezentował skład: Magdalena Gacioch, Kinga Filipiak, Dariusz Olesiński, Adam Krupiński.



Uczennica klasy II LO - Magdalena Gacioch, zdobyła złoto. Natomiast Kinga Filipiak i Dariusz Olesiński uplasowali się tuż za podium.

Dnia 8 grudnia 2012 roku miała miejsce Powiatowa Licealiada Młodzieży Szkolnej w druzynowym tenisie stołowym. W duecie dziewcząt przedstawicielkami naszej szkoły były: Magdalena Gacioch i Kinga Filipiak, które zajęły pierwsze miejsce. Natomiast nasi chłopcy zdobyli srebro w parze: Mateusz Szczepański i Adam Krupiński. Trenerem naszych zawodników jest pan Jakub Miecznikowski.

Gratuluję zwycięzcom i życzę kolejnych sukcesów.;

GUKS znów wygrywa

9 grudnia 2012 roku w turnieju halowym, którego celem była nie tylko dobra zabawa, ale i szczytny cel charytatywny, ponieważ zebrane pieniądze zostały przekazane dla jednej z uczennic Liceum w Makowie, chorującej na stwardnienie rozsiane. Finałowy pojedynek z drużyną Makowianka szczęśliwy dla GUKS-u, ale po rzutach karnych.

Szkoda, że to dopiero zima i musimy czekać aż do wiosny by podziwiać naszą drużynę. Miejmy nadzieję, że GUKS nie straci dobrej formy i w rundzie wiosennej będziemy oglądać tylko zwycięstwa naszego miejscowego klubu.

Marta Pajewska

Amelin znów na podium

1 grudnia 2012 r. w Róźnie odbyły się Powiatowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej w druzynowym tenisie stołowym. Udział w nich bra-



li uczniowie podzieleni na dwie kategorie w ramach szkół podstawowych tj. klasy I-IV i V-VI oraz osobno kategoria gimnazjum.

I miejsce w kategorii chłopców klas I-IV zajęli: Michał Perzanowski, Bartosz Budny oraz Marcin Walendziak. Natomiast miejsce II: Piotr Perzanowski, Damian Gwiazda oraz Kacper Kowalczyk.

W kategorii dziewcząt klas I-IV I miejsce zajęły: Natalia Klimkiewicz i Wiktoria Domura, a Natalia Ryłka i Łucja Klimkiewicz zajęły miejsce V.

W kategorii chłopców klas V-VI I miejsce zajęli: Marcin Perzanowski, Bartosz Czaplicki i Mateusz Gwiazda. Natomiast miejsce III zajęli: Błażej Nowak, Krystian Grzegorzczak i Paweł Skoroda.

W kategorii dziewcząt klas V-VI Julia Żerańska i Patrycja Domura zajęły II miejsce.

Wszyscy wymienieni uczniowie reprezentują Szkołę Podstawową w Amelinie. Spisali się na medal. Prawie wszystkie drużyny przywozły ze sobą puchary. Teraz trenujemy, i przygotowujemy się do następnych zawodów tenisa stołowego.

Julia Żerańska, kl. VI

Piłkarki z Drażdżewa na podium

Drużyna PSP w Drażdżewie brała udział w I Halowym Turnieju w Piłce Nożnej Dziewcząt pod Patronatem Starosty Powiatu Makowskiego, który odbył się 8 grudnia 2012 r. w hali Zespołu Szkół nr 2 w Makowie Mazowieckim. Szkołę reprezentowały: Eliza Dudek, Dominika Jaszewska, Sandra Klik, Daria Kruk, Milena Ochenkowska, Zuzanna Pliszka i Zuzanna Tańska.

Turniej był dosyć silnie obsadzony, gdyż uczestniczyły w nim drużyny z Warszawy, Przasnysza, Makowa Maz. i Szelkowa. Mecze rozgrywane były systemem każdy z każdym. Pojedyńki stały na wysokim poziomie, a zawodniczki wykazywały się ogromnym zaangażowaniem. Tym bardziej cieszy fakt, że nasza drużyna po dwóch zwycięstwach: z Szelkowem 2:0 i Makowem 2:1, remisie z Przasnyszem 1:1 oraz porażce z prezentującą okazały futbol niepokonaną Warszawą 0:9 zajęła ostatecznie wysokie II miejsce.

Drużyna została uhonorowana pucharem, a zawodniczki pamiątkowymi medalami.

Marcin Gutowski, Dariusz Wierzbicki



Powiatowa lekcja historii

We wtorek 11 grudnia 2012 r. w Zespole Szkół w Gąsewie odbył się I Powiatowy Konkurs Historyczny im. Anny Milewskiej-Nesterowicz. Na spotkanie z historią przybyli z terenu powiatu makowskiego uczestnicy konkursu pod opieką swoich nauczycieli oraz zaproszeni goście, w tym m.in. przedstawiciele władz: Janusz Gójski - wicestarosta makowski, Roman Zakrzewski - przewodniczący Rady Powiatu (tutaj w roli przewodniczącego jury), Jarosław Napiórkowski - wójt gminy Sypniewo oraz Robert Nestorowicz (mąż patronki konkursu), prof. Władysław Gosiewski (absolwent gąsewskiej szkoły), Jerzy Kijowski - wiceprezes Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego, Mirosław Chodkowski i Tadeusz Kruk - obaj z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krasnosielskiej, miejscowi uczniowie i kadra pedagogiczna, przedstawiciele lokalnej prasy. Zebranych powitał i godnie pełnił honory gospodarza dyrektor ZS w Gąsewie Zbigniew Olbrys.

Patronką konkursu jest Anna Milewska-Nesterowicz (1963-2011), tragicznie zmarła nauczycielka historii w ZS w Gąsewie. Przed rozpoczęciem zmagania konkursowych, w podniosły nastrój powagi i zadumy wprowadził zebranych montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów, poświęcony Jej pamięci.



Anna Milewska-Nesterowicz była przez całe życie związana z Gąsewem. Tu uczęszczała do szkoły podstawowej. Tu w 1982 r. rozpoczęła pracę zawodową - najpierw w szkole rolniczej potem w podstawowej (w tym przez rok w Rawach), a od 1999 r. w gimnazjum. Uczyła historii, wiedzy o społeczeństwie i geografii.

- *Potrafiła zainteresować uczniów historią tak, by umieli zrozumieć złożoność świata. Duża grupa jej uczniów startowała w konkursach przedmiotowych, osiągając liczne sukcesy (...). Za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej wielokrotnie była wyróżniana nagrodami (...). Pani Anna Milewska-Nesterowicz na zawsze pozostanie w pamięci tych, którzy ją znali - wspominali uczniowie prowadzący konferansjerkę.*

Jakżeż wymownie zabrzmiały powszechnie znane słowa: *Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...* oraz słowa piosenki *Łatwo-*

palni. Po wzruszającej prezentacji multimedialnej, zaakcentowanej minutą ciszy, delegacja uczniów udała się na grób śp. Anny Milewskiej-Nesterowicz i w imieniu społeczności szkolnej złożyła kwiaty i zapaliła znicze.

Następnie w tematykę konkursu, nawiązującą do powstania styczniowego, z racji zbliżającej się 150. rocznicy jego wybuchu, wprowadził

licznie zebranych znawca przedmiotu Dariusz Budny, miejscowy nauczyciel historii. Przypomniat również, że konkurs przebiegał w dwóch etapach: szkolnym i międzyszkolnym (powiatowym), rozgrywanym właśnie w Gąsewie. Uzupełnieniem prelekcji była scenka z „Wiernej rzeki” S. Żeromskiego oraz wiersz M. Konopnickiej „A w Zielonej, w Myszynieckiej”, poświęcony Zygmuntowi Padlewskiemu, jednemu z dowódców powstańczych.

Do etapu drugiego przystąpiło 17 uczniów z 7 gimnazjów: Gąsewo, Krasnosielc, Maków Maz. nr 1 i nr 2, Płoniawy-Brawura, Rzewnie i Sypniewo. Po części pisemnej wyłoniono grupę sześciorga finalistów, a spośród nich, po części ustnej - zwycięzców. Nad prawidłowym przebiegiem konkursu czuwała komisja w składzie: Roman Zakrzewski - przewodniczący, Jerzy Kijowski, Władysław Gosiewski i Tadeusz Kruk - członkowie. Pierwsze cztery miejsca zajęli uczniowie Gimnazjum w Gąsewie: I - Dariusz Jan Skotarek, II - Ewelina Grądzka, III - Kamil Włodarski, IV - Adam Pochmara. Na miejscu V uplasowała się - Anna Szymborska (Gimnazjum nr 2 w Makowie Maz.), a na VI - Karol Rzewnicki (Gimnazjum w Sypniewie).

Zwycięzcy konkursu i wszyscy jego finaliści otrzymali dyplomy i nagrody książkowe, a finałową czwórkę nagrodzono także tabletami. Organizatorzy obdarowali książkami również ich opiekunów i komisję konkursową.

Podczas końcowych prac komisji, oczekującym na jej ostateczny werdykt, zaprezentowali się przedstawiciele 14 Pułku Strzelców Syberyjskich z Przasnysza. Oczywiście w umundurowaniu i wyposażeniu bojowym z czasów powstania styczniowego. Żywa historia w zasięgu ręki.

Oprócz bogatej strawy duchowej gościnni gospodarze zadbali także o posiłek dla ciała, a więc była kawa, herbata, napoje, ciasta. A przede wszystkim była wspaniała organizacja i ciepła (pomimo zimowej aury) atmosfera.

- *Historia magistra vitae est!* - tak w podsumowaniu, jak i w słowach podziękowań podkreślano wielką rolę historii w życiu narodu, każdej społeczności i każdego z nas.

Tadeusz Kruk



Studio wideo CyfraFilm
prosta droga do kolorowych wspomnień

- śluby, wesela, komunie, studniówki, bale, i inne uroczystości.
- zdjęcia ślubne
- sesja zdjęciowa w plenerze
- zdjęcia grupowe
- zdjęcia z przyjęcia weselnego

Kontakt. Dariusz Sito Rzęgnowo 10a, tel. 502 022 571, e-mail: cyfra_film@wp.pl

Szlachetna akcja

W niedzielne popołudnie 16 grudnia br. W sali gimnastycznej szkoły podstawowej w Drądzewie odbyła się wystawa ozdób świątecznych połączona z możliwością ich nabycia. Zgromadzonych powitała dyrektor szkoły Barbara Kluczek, podkreślając zaangażowanie uczniów i rodziców w przedsięwzięcie.

W pierwszej części spotkania uczennice z klas IV-VI przedstawiły program o tematyce bożonarodzeniowej, przygotowany pod kierunkiem katechetki Marii Cieszewskiej. Talentami wokально-muzycznymi podzieliły się z widownią: Daria Kruk, Wiktoria Ogonowska, Sandra Pliszka, Julia Pochoda i Aleksandra Romanowska. Dźwięki znanych koled i pastorałek w połączeniu z prezentacją multimedialną i okolicznościami dekoracją wprowadziły prawdziwie świąteczną atmosferę. Konferansjerkę poprowadziła, świetnie spełniającą się w tej roli, przewodnicząca RSU Sandra Pliszka. Obsługę audiowizualną zapewnili nauczyciele: Marcin Gutowski i Michał Walasek.

Następnie zwiedzający oglądali i podziwiali cudenka w postaci choinek, gwiazdek, bombek, dzwoneczków, stroików, kart świątecznych itd. wykonane własnoręcznie przez uczniów, pod fachowym, twórczym okiem kilku mam i manualnym wsparciu innych życzliwych osób. Zaprezentowane prace, budzące powszechny



cieczki szkolnej. Wzorowano się na szkolnych doświadczeniach aukcyjnych sprzed dwóch lat.

Swoją wiedzą, umiejętnościami i cennym czasem akcję wspierały: Sylwia Dudek, Mał-

wsparcia. Utwierdzili nas w przekonaniu, że po prostu warto było podjąć taką inicjatywę. I za to im dziękuję. Dziękuję także pani dyrektor i paniom z obsługi za współpracę i pomoc or-



zachwyt, były odzwierciedleniem plastycznych uzdolnień i anielskiej cierpliwości ich twórców. Na uwagę zasługuje pomysłowość i nietypowy dobór materiałów, jak makaron, papier, styropian, bibuła, szyszki, masa solna. Nic dziwnego, że oryginalne wyroby cieszyły oko i znajdowały nabywców. Akcji przyświecał wyjątkowo szlachetny cel - dofinansowanie wy-



gorzata Gocel, Magdalena Jurczewska, Anna Kruk, Bożena Warych, Agnieszka Plóciennik, Elżbieta Szewczak, Magdalena Wilga, Jolanta Wróblewska i Urszula Wróblewska.

- Na ludzi dobrej woli zawsze można liczyć - stwierdziła Anna Kruk, przewodnicząca Rady Rodziców, inicjatorka akcji. - Swoją obecnością, pomimo niesprzyjającej pogody, okazali zainteresowanie, otworzyli serca i nie poskąpili

ganizacyjną.

Po bogatych doznaniach w sferze duchowej, można było, przy kawie lub herbacie i smacznym cięście, przygotowanym przez rodziców, podzielić się wrażeniami na gorąco.

Tadeusz Kruk

Sukces naszych gimnazjalistów

Jak co roku gimnazjaliści z Krasnosiela dość licznie przystąpili do konkursów przedmiotowych organizowanych przez Mazowieckiego Kuratora Oświaty w Warszawie.

Trójka z nich już może się cieszyć z sukcesów. Elżbieta Tupacz, Dominika Domińska i Radosław Łada z klasy IIIa pomyślnie przebrnęli przez dwa trudne pierwsze etapy i awansowali do finału wojewódzkiego.

W konkursie z geografii nasze gimnazjum będą reprezentować Ela i Dominika, a z historii



Ela i Radek. Do obydwu konkursów naszych prymusów przygotowuje Pan Edmund Mąka,

co jest niewątpliwie ogromnym sukcesem nie tylko uczniów, ale i nauczyciela, a także szkoły.

Do tej pory nie zdarzyło się bowiem by jeden nauczyciel gimnazjum zdołał przygotować aż czterech uczniów do etapu wojewódzkiego. BRAWO!!!

Mirosław Chodkowski

Cena za wójtowanie jest wysoka

Rozmowa *Wieści* znad Orzyca z Panem **Dariuszem Łukaszewskim**, wójtem gminy Kadzidło

Tadeusz Kruk: Udzielający wywiadów dla *Wieści* wskazują z dumą na ścisłe związki rodzinne z ziemią krasnosielską w szerokim znaczeniu. A jak to jest w Pana przypadku?

Dariusz Łukaszewski: Mój ojciec Gustaw urodził się w Wólce Drądzewskiej, a dziadek Franciszek był pierwszym dzieckiem ochrzczonego w drądzewskim kościele - 10 stycznia 1911 roku, w pierwszych dniach funkcjonowania nowo powstałej parafii Drądzewo. W Krasnosielcu mieszkało przez lata moje wujostwo. Ciocia Alina Lipińska pracowała w tamtejszym kółku rolniczym a wuj Mirosław Lipiński był policjantem. Przyjeżdżałem często do Krasnosielca. Bawiłem się z braćmi i bywałem szczerze obdarowywany. Pamiętam, otrzymałem kiedyś magnetofon „Grundig”, bardzo nowoczesny, kasetowy, na baterie oraz prąd. To jedno z moich najcieplejszych wspomnień z dzieciństwa, czasu bezpiecznego i prawdziwie intensywnego.

TK: Z Kadzidła do Wólki Drądzewskiej jest zaledwie ok. 30 km, czyli, że rodzinne strony ma Pan w zasięgu ręki. Jak często Pan je odwiedza?

DL: Niestety w rodzinnych stronach mojego Ojca pozostali ostatni Łukaszewscy. Zaniedbałem te związki chociaż bywałem w Wólce. Z biegiem czasu, gdy przybywa lat, czuję jednak wyraźnie nie tylko tęsknotę do tamtych stron ale również ogromną wdzięczność. Moja babcia Emilia, która dużo o Wólce opowiadała, odegrała w moim życiu ważną rolę. Była cichą świętą, kobietą ciepłą, dobrą, łagodną. Wólka to bardziej Ona niż Dziadek. Był On raczej typem samotnika, myśliciela, grał na skrzypcach, ciągle kroił garnitury, kamizelki, spodnie, eksperymentował, uprawiał morwy, ale przepełniony był jakimś metafizycznym lękiem. Był dosyć aktywnym człowiekiem. Związany z ruchem narodowym oraz młodzieżowymi organizacjami katolickimi miał Dziadek opinię niezwykle poukładanego i zorganizowanego, służył w wojsku w Stołpcach, na pograniczu polsko-sowieckim, w szwadronie ułańskim.

Wydaje mi się, że wojna przetrąciła mocno Dziadka. Walczył z Niemcami, dostał się do niewoli, zupełnie osiwił. Dopadły go smutki i obawy o los swej licznej rodziny. Babcia ratowała wszystko pogodą ducha. Inna sprawa, że emocjonalnie jestem bardziej Franciszkiem. Taki paradoks, albo siła genów. Do dzisiaj rozmyślam o Wólce z pewną trwogą. Trwoga ta bierze się z Babciny opowieści o stawie, w którym Babcia się topiła. Ale jest to także trwoga idąca z nie doczytania, nie dopatrzenia tej okolicy. Czuję się trochę jak renegat. Naprawdę nie żartuję i nie staram się kokietować.

TK: Będąc mieszkańcem Kurpiowszczyzny, trzeba się zadeklarować do jednej z trzech kategorii: „pniok” - Kurp z dziada pradziada, „krzok” - przybysz na stałe lub „ptok” - przebywający tu czasowo. Zatem jest Pan...

DL: Chciałbym być krzokiem. Zawsze potrzebowałem stałego miejsca. Może dlatego, że moja rodzina ciągle wędrowała, gubiła kolejne



domy, szukała domu kolejnego i kolejnego miejsca, które musiałem długo, boleśnie oswajać. Niestety, mam jakieś niedobre przeczucia, że to przekleństwo podróżywania, włóczęgi, ciągłej wędrowki, jeszcze się nie skończyło, że coś, może ktoś wypędzi mnie z Kadzidła. To trochę irracjonalne wyobrażenia, ale dziadkowe geny są mocniejsze od wszystkiego, co dotychczas w życiu poznałem. A genom tym nigdy dosyć wędrowania.

TK: Jeśli Kadzidło to Kurpie i Kurpiowszczyzna, a więc wszędzie stuprocentowa rozpoznawalność, chociażby z racji *Wesela Kurpiowskiego*. Jak Pan, jako wójt tej gminy radzi sobie z taką popularnością?

DL: Niestety, w ogóle sobie nie radzę. Jestem raczej introwertykiem, może odrobinę w duchu św. Franciszka, ale poza domem zaczyna się grunt grząski. Dawniej stąpałem ostrożnie. Ostatnio tej ostrożności było mniej, nie dlatego, że stałem się pyszny, ale raczej zdominował mnie pośpiech, nadmierna wszechobecność, mało uważna ufność. Cena za takie uchybienia jest zazwyczaj wysoka. Czekam z niepokojem.

TK: Czy posługuje się Pan gwara kurpiowską?

DL: Niestety nie, ale mam ucho do gwary, czy dialektu kurpiowskiego. Wiem kto mówi poprawnie, kto udaje. Dialekt Kurpiów jest piękny, najpiękniejszy w Polsce, jest kwintesencją polskiego języka literackiego, to znaczy należy do najszlachetniejszej odmiany. Profesor Rubach napisał w liście, że góralski jest wporównaniu do kurpiowskiego „ubożuchny”. Kto by pomyślał...

TK: Czy przywdziewa Pan czasami strój kurpiowski?

DL: Nie mam odwagi. Strój to jednak święta rzecz. Każda usurpacja przysparza raczej bólu i wstydu niżli zaszczytu. Mój najmłodszy syn chodzi w stroju. Bardzo mu w nim do twarzy.

TK: Czy ma Pan swoją ulubioną piosenkę kurpiowską?

DL: Oj, tak. Wiele piosenek kurpiowskich uwielbiam. Może szczególnie: „Mamo, mamo jadą goście”, „Jakiem jechał ja przez wieś”, „Czemuś smutny młody Kurpiu”. Każda jest zagadkowa. Prosta, zwyczajna a pełna metafizyki, jakiegoś szczerzego żalu, zadumy, powagi, melancholii. Trudny był los Kurpiów. Piękno rodzi się tylko z bólu i trudu. Stąd ta moja lepkosć do pieśni kurpiowskich. Są one ciągle mało znane. Kiedy udaje się otworzyć kolejne tomy pieśni kurpiowskich, które zebrał Henryk Gadowski, widać to bogactwo, a są tam pieśni sprzed stu lat, sprzed lat osiemdziesięciu. Naprawdę piękne. Kurpie byli genialnymi poetami.

TK: Kurpiowszczyzna - używając Pańskiego określenia - to „Kraina, która się Panu Bogu,

po prostu udała”. Kraina, która potrafi się swoim piewcom odwdzińczyć, np. w Pana przypadku Kurpikiem 2011 w kategorii „promowanie regionu”. Jak się czuje laureat kurpiowskiego Oskara?

DL: Cieszę się, że ktoś dostrzegł moją pracę, ale do wszystkich wyróżnień mam naturalny dystans. Łukaszewscy raczej źle znoszą zaszczoty. Nie mówię, że zbędne są każde pochwały czy dobre słowo. Chodzi po prostu o to, by zachować pewien umiar, by czuć tę znikomość większości starań i zabiegów. Kiedy wszystko układa się pomyślnie człowiek cieszy się ze wszystkiego, także z drobnych przyjemności, podziękowań, wdzięczności, nagród, wyróżnień. Świat jest wówczas rumiany i pucułowaty. Kiedy licho w nas siedzi i diabeł gdzieś blisko ogonem zamiata, wówczas nie jest balsamem. Chyba Kochanowski już o tym pisał. Najogólniej mówiąc wydaje się, że świat jest niezmienny. Gonimy za czymś, naberamy rozpędu, ścielą się przed nami dywany, w końcu upadamy i słuch po nas ginie. Wspominał przed laty mój znakomity przewodnik Dionizy Maliszewski: „Pamiętaj Darek, kimkolwiek będziesz pamiętaj, że tak naprawdę jesteś co najwyżej właścicielem własnych kapi”. Piorunujące. Może nawet miałem żal pewien do Dionizego, bo zmącił nieco mój młodzieńczy egocentryzm, osłabił także młodzieńczą pewność, że dostanę Nobla. Jednak dzisiaj, po latach, gdy guzów na głowie więcej niż zaszczytów, uważam, że stary poeta miał rację. Rację na zawsze. Bez odwołania.

TK: Jak widać, związał Pan swoje losy z Kadzidłem i Kurpiowszczyzną na stałe. Ale czy nie miał Pan pokusy w przeszłości zostać np. gdzieś na Warmii czy Mazurach, wszak urodził się Pan w Szczytnie?

DL: Trudna to byłaby opowieść. Szczytno to jeden z najważniejszych epizodów w moim życiu. Mieszkalem w poniemieckim domu z czerwonym dachówką oraz prawdziwą łazienką, centralnym ogrzewaniem, ogrodem. Ta niemieckość bardzo mnie dziwiła, chociaż niewiele z niej rozumiałem. Ulica Lemańska jest osią mojego życia i wiele spraw tam się rzeczywiście zaczęło. Choćby tabory romskie ciągnące nad jeziora, choćby szmaciarz, który podjeżdżał wozem pod same okna, choćby stara, przedwojenna wanna wypelniona gnojowicą, w której nieustannie topiły się wróble. Urządzaliśmy im prawdziwe pogrzeby, z pochówkiem, krzyżykiem, śpiewami. Pokusa zostania? Coś się zawsze odbywało. Może kiedyś, może za dziesięć, dwadzieścia lat? Kto wie?

TK: Czym, przede wszystkim, kierował się Pan podejmując w 2006 r. decyzję o starcie w wyborach na wójta gminy?

DL: To raczej nie jest pytanie na publiczną opowieść. Powiem może tylko tyle, że zagrożone było moje ukochane gimnazjum, zagrożone było jego istnienie. Ktoś miał niemądre plany i planami tymi próbował straszyć. Ale to długa, długa historia. Nie do opowiedzenia. Nie do uwierzenia. Nie do powtarzania. Zresztą, może nikt, by w to już dzisiaj nie uwierzył.

TK: A nie było Panu szkoda tych 14 lat bezpośredniego kontaktu z uczniami?

DL: Odchodziłem z gimnazjum ze łzami w oczach. To było moje dziecko. Malowałem w tej szkole ściany. Zebrałem dla tej szkoły o pieniądze. Pojawili się w tych gimnazjalnych

murach świetni nauczyciele, cudowni uczniowie, życzliwi rodzice, fantastyczne Panie sprzątaczkę, odpowiedzialna sekretarka. Szkoła gadać. To było moje Westerplatte, mój Eden, moja nieustanna Niedziela Palmowa, mój święty szal i święta praca. Nie wiem co więcej powiedzieć. Kiedy myślę o moich uczniach czuję ciężki wyrzut sumienia. Kochani, inspirujący, niecodzienni, niebanalni gimnazjaliści. Pamiętam ich twarze, intonację, spojrzenia, gesty, dowcipy, dni słabsze, eksplozje sensów i klęski szkolne. Nie ma ważniejszej przestrzeni niż ta szkolna. W dobrej szkole, podkreślił to, nie ma miejsca na udawanie, na improwizację, na miny takie, czy siaki. Kadzidlańskie gimnazjum było i jest taką szkołą. Bardzo bym chciał móc spokojnie tam wrócić, stanąć przed uczniami, posłuchać wspólnie Kaczmareckiego, Kelusa, pochylić się nad dziejami, rozpocząć rozmowę, która toczy się swoim naturalnym rytmem, bez pośpiechu, bez tego ciągłego zerkania na zegarek.

TK: Stanowisko wójta objął Pan przed czterdziestką. Czy nie przerażał Pana ogrom zadań i obowiązków, zwłaszcza, że niektóre przejął Pan niejako z „dobrodziejstwem inwentarza”?

DL: Dzisiaj w różne dni różnie o tym myślę. Cena za wójtowanie jest wysoka. Mam wrażenie, że zbyt wysoka. Nie kokietuję wcale. Służenie ludziom ma swoje konsekwencje. Ktoś życzliwy dojrzy w tym walor. Ktoś nieżyczliwy dostrzeże tylko słabość. Decyzji tysiące. Błędy niemożliwe do uniknięcia. Zależność od ludzi ogromna. Także od tych, którzy mają swoje słabości, są nielojalni, czasami bez zasad. Zostałem kilka razy bardzo oszukany. Raz absolutnie tragicznie. Pozostaje po tym wszystkim duży niepokój. Zadania same w sobie nie są czymś szczególnie płochym. Natomiast za każdym rozstrzygnięciem kryje się człowiek, z dobrymi, ale i złymi emocjami. Ta bliskość czasami paraliżuje. Szczególnie, gdy nie można już komuś pomóc. Wtedy odwet bywa bolesny. Przez lata niosłem w sobie wiele optymizmu. Nie potrafiłem nic nie robić. Jako wójt organizowałem dzieciom wyjazdy na mecze Legii, reprezentacji Polski, różnego rodzaju widowiska, przedsięwzięcia, organizowałem spotkania. Długo by opowiadać. Wielkie inwestycje obok najdroższych spraw. Ciekawe to, chociaż bardzo wyczerpujące. Czasami wyniszczające, chociaż, być może, konieczne.

TK: Z bogatego zestawu Pańskich zainteresowań, jak religioznawstwo, esej, mitologia Słowian, poezja, krytyka literacka; barok wileński i poezja, zatrzymajmy się na tej ostatniej: czym dla Pana jest poezja?

DL: Poezja? Jest prawie wszystkim. Jest również, może przede wszystkim, wolnością. Oddechem głębszym pośród codziennych oddechów krótkich, nerwowych, spazmatycznych, bojaźliwych. Poezja jest przestrzenią uporządkowaną, gdy świat wokół choruje na chaos, skłonność do destrukcji, także nicponiowość rozumianą jako intelektualne leniwość i duchowe zdziczenie. Poezja nie jest przy tym, trzeba to stale podkreślać, stanem jakiejś euforii bądź mimozowości, tej symbolicznej bladej, co to nie wie z jakiego jest świata. Nie, nie, nie! Poezja to absolutna świadomość kruchości życia, jego uroków i klęsk. Poezja to także zgoda na ciszę oraz słuchanie, także

trwanie wbrew złym ludziom i niszczącym okolicznościom. Becket mówił o „wierności przegranej”. Coś w tym jest.

TK: Kiedy najczęściej nawiedza Pana poetycka wena?

DL: Wena? Nie wiem, czy to dobre słowo. Jakkolwiek jest, to ostatnio nie nawiedza mnie nic, poza bezsennością, która z poezją nie ma nic wspólnego. Myślę, że całe to natchnienie to jest po prostu wyostrzona świadomość oraz warsztat. Norwid mówił, że należy rzeczy dać odpowiednie słowo. Łatwo powiedzieć... Wracając do weny! Nikt ostatnio nie mówi, nikt nie woła, nikt nie puka, nikt nie wygląda spoza podszewki świata. Grzęźniemy raczej w czasie nerwowym. Wena cierpliwa jest. Może jeszcze kiedyś przyjdzie.

TK: Czy łatwo jest napisać wiersz na zamówienie?

DL: Nigdy nie pisałem takich wierszy, poza zamówieniami złożonymi przez samego siebie. Zdarzyło mi się pisać wiersze okolicznościowe. Ostatnio poświęciłem taki tekst Henrykowi Gądomskiemu, nieco wcześniej Marcinowi Żerańskiemu. Ale to naprawdę wyjątkowe sytuacje. Kiedy pisałem wiersze to raczej kryłem się z tym. To zajęcie dosyć intymne. Ma w sobie spory dramatyzm, niepewność, sporą wstydlivość. Stąd to uciekanie poetów przed światem, szczególnie wówczas, gdy tekst powstaje. Zresztą później i tak szybko odrywa się od autora i żyje swoim życiem. Taki los. Wiersze są jak dzieci. Kochamy je zawsze. Ale one mówią nam ostatecznie: *Nie muszę Cię już słuchać*, i po prostu znikają, nabijają sobie guza, czynią o kilka głupstw za dużo.

TK: W 2007 r. udzielił Pan w prasie mieszkanie Kadzidła rzeczowej, wierszowanej odpowiedzi. Ów nieszablonowy pomysł bardzo się czytelnikom spodobał. Czy, wykorzystując lekkość pióra wspólnie z talentem poetyckim, kontynuował Pan ten sposób komunikacji na linii władza - obywatel?

DL: Chodzi pewnie o wiersz o psie, o „Epitafium dla zdechłego psa”. To była euforyczna zabawa. Nigdy później nie odważyłem się na podobne ekstrawagancje. Odpowiadałem coraz bardziej apatycznie na kolejne skargi, anonimy, pomówienia. Nigdy nie zrozumiałem dlaczego ludzie piszą anonimowo, zamiast przyjść, spojrzeć w oczy, zapytać, wysłuchać, uzgodnić, ciepło się pożegnać. Ktoś napisze na internetowym forum: „Jesteś złodziejem”. Cóż, staram się odpowiadać, wnikliwie, merytorycznie, z imienia i nazwiska. Za chwilę czytamy: „Złodziejem to może nie, ale za to mordercą”. Odpowiadam, piszę, wyjaśniam, nic to nie daje. Smuci mnie to bardzo. Jest w tym pogarda wobec bliźniego oraz całego sakralnego porządku. Lincze internetowe odbywają się codziennie, ale jesteśmy wobec tych krzywd nieuważni, a może po prostu zbyt leniwi. Nawiasem mówiąc psy są naszymi braćmi, tak powiedziałaby przynajmniej św. Franciszek, może nie wypada pisać o nich takich epitafiów.

TK: „Czuję potrzebę pisania” - powiedział Pan na jednym ze spotkań autorskich. Przypuszczam, że podtrzymuje Pan tę deklarację?

DL: Podtrzymuję, choć jest ona ryzykowna, bo zbyt dobrze wiem, jakie warunki muszą być spełnione, by mogła się ziścić. Trzeba być absolutnie wolnym człowiekiem. Absolutnie. Nie ma szans na kompromisy i niedopowiedzenia. Dzisiaj moja wolność, powiedzmy może ra-

czej, swoboda, jest iluzoryczna. Tak to już będzie trwało. Staram się więc nie ludzić z nadto. Raczej modłę się, by dobry Bóg, oddalił chore ambicje i nieszczęścia, które jednak ludziom zwykły się przytrafiać. Gotowość pisania jest zgodą na destrukcję najbliższego świata, na destrukcję życia rodzinnego, zawodowego, jest zgodą na suchy chleb i wodę jedynie, spodnie sztućkiwane i kurtkę starą z przedłużonymi rękawami. No i motywy muszą zdarzać się podstępne. Nie mogę zapomnieć „Butów” van Gogha. Tylko to miał pod ręką. Może to być zachęta. Może być przestroga. Każdy z nas może wybrać. Na razie mam jedynie tę świadomość, ale na ostateczne wybory brakuje odwagi.

TK: Czy spotyka się Pan z czytelnikami, odbiorcami swojej twórczości?

DL: Rzadko. Bardzo rzadko. Nie dowierzam jednak sobie. Piszę rzadko. Czytam mało. Nie potrafię złapać tej wysokiej nuty. Jeśli tylko otrzymam zaproszenie do Dąrdźdewa to wówczas chętnie przyjadę. Sami Państwo sprawdzą jak to wygląda.

TK: Cała przyjemność po mojej stronie - proszę zatem przyjąć zaproszenie do Dąrdźdewa. A jak Pan postrzega swój dotychczasowy dorobek literacki?

DL: Skromny, nierówny, nie na Nobla, raczej na krótkie zatrzymanie, krótką obecność. Dwa niewielkie tomiki wierszy: *Klocki wokół róży* i *Bila* oraz jedna większa książka - *Spotkania*. Wiersze, eseje, formy prozatorskie, rozważania o religii, naszej kondycji, naszych obawach. To wszystko. Nie powiedziałem wszystkiego. Męczą mnie różne zdarzenia i wiem jak wiele pragnę dopowiedzieć. Ale to nielatte. Nigdy nie przemyslałem swego poetyckiego warsztatu. Nigdy nie dookreśliłem swej intelektualnej kondycji. Nie wiem do końca, jakie mam poglądy na kilka ważnych spraw. Po prostu nie było na to czasu. Praca nauczycielska, gimnazjum, wójtowanie pochłonięły mnie niebezpiecznie. Czas wracać do siebie. Do źródeł. Do równowagi. Może wtedy uda się coś sensownego napisać. Bardzo chciałbym odnaleźć już pejzaże Wólki, okolic Dąrdźdewa, zatrzymać widok najstarszych domów, dotknąć drzew sprzed stu lat. Trochę to łzawe, ale ten atawizm nasila się i raczej już nie odpłynie.

TK: Nic prostszego jak powrót do korzeni, do źródeł, wszak Dąrdźdewo i okolice, a szczególnie okolice kościoła, kuszą silnym powiewem historii i pięknym, nostalgicznym krajobrazem, z niepowtarzalną aleją klonową na czele. Tu czerpał poetyckie natchnienie sam Zygmunt Krasiński ... Proszę spróbować... efekt murowany!

DL: Pan już mnie obudził i wyrwał z dość nieszczęśliwego marazmu. Gdyby nie nasze spotkanie w Dylewie raczej byśmy nie rozmawiali, a rozmawiam w ten sposób niezwykle rzadko. Bardzo rzadko. Krasiński w Dąrdźdewie... Kilka kilometrów od rodzinnego domu mojego Ojca, moich stryjów, ciotek, Babci i Dziadka. Niesłychane. Wiosną odbędę, przyrzekam, tę rodzinną i bardzo osobistą peregrynację. Czas najwyższy.

TK: Co Pan może poradzić piszącym tylko do szuflady?

DL: Żeby nie pisali do szuflady, bo to nie ma sensu. Poezja jest dialogiem. Bez rozmowy tekst i poeta są zbędni. Jeśli dialog to jednak

nie szuflada. Może w skrajnej sytuacji, ale tylko najwięksi mistrzowie mogą wytrzymać tę niezwykłą presję i pokusę odrzucenia czytelnika. Rosyjscy poeci pisali nawet nie do szuflady a, powiedzmy, do pamięci. Uczyli się wierszy na pamięć, ze strachu przed terrorem, nie zapisywali, nie publikowali. Ale i tak wiersze te stawały się częścią literackiego obiegu. Kto pisze musi wymieniać się myślami, wierszami, musi pytać, z czasem próbować odpowiadać. Dlatego zachęcam młodych poetów do otwartości. Można łatwo wydać antologię, arkusz, wiersze skserować, rozesłać. Niech toczy się ta krucha, artystyczna rozmowa. Jest kluczem. Tylko dzięki słowu i rozmowie trwamy jako gatunek i jako cywilizacja.

TK: Poezja to śpiew duszy, duszy wrażliwej, tkliwej... Ale wójtowanie to przecież twarda rzeczywistość. Jak w praktyce funkcjonuje ta swoista hybryda: wójt-poeta?

DL: Coraz gorzej, coraz gorzej... To tak jakby jeden wózek ciągnęły dwa konie w różne strony. Na dłuższą metę nie do utrzymania. Co z tego napięcia wyjdzie zobaczymy. Na pewno utrzymywanie podobnego stanu jest znacznym ryzykiem. Ale już wspominałem, że pisanie też jest ryzykownym przedsięwzięciem. Czytałem niedawno biografię Miłosza. Straszne rzeczy towarzyszyły Jego talentowi. A Balzac? Czyste szaleństwo, od obsesji do obsesji, od długu do długu, od niepokoju do niepokoju. To są oczywiście Ci najwięksi, jednak także pozostałym wyznaczono wąską ścieżkę w życiu.

TK: Jak koledzy wójtowie i inni samorządowcy odbierają w swoim gronie poetę?

DL: Nic o mnie nie wiedzą koledzy wójtowie. I bardzo strzegę tych tajemnic. Spotykamy się, rozmawiamy o śmieciach, kanalizacji, oświacie, nowych zadaniach. Raczej bez ekstaty. Trochę to nudne. Trochę powszechne. Trochę trywialne. Trochę znikome. Pisanie przynależy do innego porządku. Raczej nie wypada mieszać tych spraw.

TK: W wierszu *Wysokość* zawarł Pan interesujące spostrzeżenie: „znawca drzew obejrzał brzozy / rosną za szybko / ta wysokość może je zgubić”. A co by Pan napisał w odniesieniu do ludzi, co ich zazwyczaj gubi?

DL: Ludzi gubią inni ludzie. Nasze błędy nie są zazwyczaj śmiertelne, jednak są podejmowane przez innych ludzi, podejmowane i wykorzystywane. Zaczyna się wtedy piekło. Kilka razy przechodziłem przez taką nieznośną przeszczeń. Życie to niebezpieczne zajęcie. Lepiej głowy nie wysuwać spoza opłotków. Niech Kolumbowie odkrywają kolejne Ameryki i niech później umierają w nędzy, osaczeni siecią intryg. My raczej jesteśmy stworzeni na ziemskie wędrowanie, stąpanie ostrożne, spokojniejszy los, chociaż przydałby się nam jakiś kurpiowski Newton albo Kafka.

TK: W 1982 roku opuścił Pan mury kadziłańskiej podstawówki. Jak widzi Pan swoje Kadzidło przez pryzmat minionych właśnie 30 lat?

DL: To był czas ogromnych zmian. Powstało w tym czasie niemal wszystko, co decyduje o dzisiejszym wizerunku Kadzidła, od dróg asfaltowych, oczyszczalni ścieków, boisk, kolejnych wodociągów, stacji uzdatniania wody, remizy, domu parafialnego, mauzoleum cmentarnego po ogromne zmiany demograficzne. Dzisiaj Kadzidło liczy blisko 4500 mieszkańców i jest największą w powiecie miejscowo-

ścią po Ostrołęce. Pojawiły się książki kadziłańskich poetów, niezwykle przewodniki Marcina Żerańskiego, kultura kurpiowska przeżywa swój renesans. Dobry czas dla Kadzidła, chociaż indywidualne doświadczenia są pewnie różne.

TK: Jakie trzeba spełniać kryteria na tytuł Honorowego Obywatela Gminy Kadzidło?

DL: Trzeba być szlachetnym, zaznaczyć swoją obecność w pejzażu Kurpiowszczyzny, trzeba umieć pokochać tę niespokojną ziemię. Ten tytuł połączony z nagrodą „Kurpiowskiego Nepomuka” zbiera najświetniejszych sojuszników Kurpiowszczyzny. Dziękczynimy w ten sposób, podkreślamy zasługi, słuchamy znakomitych wykładów. Cudowna przygoda. Do dzisiaj to zacne grono tworzą: Stanisław Pajka, Henryk Gadomski, Maria Przytocka, Leszek Czyż, pośmiertnie Kazimierz Sulewski, prof. Henryk Samsonowicz, który przy okazji samej uroczystości wygłosił kapitalny wykład: „Skąd się wzięli Kurpie”? Wydaje się, że ta formuła oszczędnego nagradzania sprawdziła się. Nie grozi nam jakaś bezsensowna nadwyżka osób i tytułów. Dzięki temu te wyróżnienia mają swoją rangę.

TK: Czy z inicjatywą nadania gimnazjum w Kadzidle imienia gen. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” występował Pan jako historyk z wykształcenia, czy bardziej jako ówczesny dyrektor tej placówki?

DL: Moja śp. Mama pochodziła z Wileńszczyzny. Dorastałem w kuliście tamtej ziemi, także tych niezłomnych żołnierzy. Jest w Kadzidle Kaplica Ostrobramska, dosyć dobra kopia tamtej Kaplicy z Wilna. Już po wojnie ginęli w bagnach Karaski żołnierze „Wilka”. Wszystko składało się w całość. To był ważny wybór a sama uroczystość piękna. Przyjechali do nas ks. prałat Zdzisław Peszkowski, senator Olga Krzyżanowska, autor biografii Krzysztof Tarka, przedstawiciele kilku ministerstw, wiele pocztów sztandarowych z całej Polski. Nie dzieliłem wówczas swego życia pomiędzy pracę dyrektorską a inne zajęcia. To był raczej herbertowski wybór. Nasz kurpiowski dług wobec tragicznego pokolenia. Wszystko to owocuje do dzisiaj. Warto było wówczas wskoczyć na głęboką wodę. Patron musi być jak żertwa ofiarna. Musi być klarowny. Nieśie w sobie i ze sobą sprawy ważne, świadectwo ostateczne. Nie mówię o świadectwie śmierci, ale o tym samotnym pójściu do kresu.

TK: Jest Pan pomysłodawcą konkursu literackiego poświęconego pamięci Wojciecha Woźniaka zatytułowanego *Porozmawiajmy o rozmowie*. A my porozmawiajmy o jego bohaterze. Kim był Wojciech Woźniak, któremu zadedykował Pan wiersz pt. *Kufer*, a w nim strofę: „wiersz pochodzi od innych wierszy / ale zdobywa niezależność dzięki / spotkaniu autora ze śmiercią / i on i ona rozumieją tak wiele”?

DL: Wojciech Woźniak był człowiekiem fascynującym. Ideowo właściwie na antypodach. Marksista, agnostyk, mocno związany z lewicą. Ale zaskakiwał otwartością, tolerancją, znakomitą znajomością literatury, sztuki, kultury. Stworzył ogólnopolskie pismo „Pracownia”, które mocno zaistniało i istnieje w świadomości literackiej. W „Pracowni” debiutowali i pisali najświetniejsi młodzi poeci i prozaicy. Stworzył Wojciech serię wydawniczą. Ukazało się w niej kilka ważnych książek. Świetny

rozmówca, bardzo inteligentny, zdyscyplinowany, analityk z naturalną zdolnością do tworzenia imponujących syntez. Zafascynowany młodością. Oddawał właściwie „Pracownię” młodym, młodym z daleka i bliska. Niektórych bardzo to w Ostrołęce drażniło. A Wojciech często prowokował. Nie znosił stereotypów, uproszczeń, kołtuna we wszelkiej postaci. Wiele, bardzo wiele Wojciechowi zawdzięczam.

TK: Oprócz inicjatyw wspomnianych powyżej jest Pan także autorem kilku innych, jak Kurpiowski Bieg Uliczny, Święto Wycinanki, Światowy Zjazd Kurpiów, Centrum Kultury Kurpiowskiej i Galerii Kurpiowskiej, nadania imienia ks. J. Popiełuszki Zespołowi Szkół w Wachu, a Bibliotece Publicznej w Kadzidle im. W. Woźniaka. Niespokojna dusza nie śpi. Co dalej?

DL: Pomysłów bez liku, ale czas mniej sprzyjający. Czas upływa. Coraz częściej spoglądam w przeszłość. Ważę decyzje. Trochę hamletyzuję. Szukam dróg wyjścia z kilku zapętleń. Tak naprawdę czuję, że Kurpie muszą łączyć swe działania, że ten czas don Kichotów już się kończy. Potrzeba wspólnych inicjatyw. Osią winna być odnowa dialektu kurpiowskiego. Z czasem odnowa architektury. Porządne, silne, dobrze zorganizowane szkoły winny podjąć na o wiele większą skalę wszelkie wątki regionalne. Zawsze jest coś ważniejszego a przecież takie działania byłyby przełomowe. Myślę, że kolejne lata winny owocować takimi właśnie przedsięwzięciami. Ale jest kryzys. Coraz bardziej bolesny. Część szkół została zamknięta. Część z nich przekształciła się w szkoły stowarzyszeniowe. Także w naszej gminie narasta ten problem i dosyć bolesnie dotyka środowisko nauczycielskie. Myślę, że te niespokojne lata powinny koncentrować się na sprawach większych, rozwiązaniach systemowych związanych z uruchomieniem odnowy kurpiowskiego życia kulturalnego, oświatowego, naukowego. To jest najważniejsze zadanie jakie czeka przyszłych decydentów. Jeśli o mnie chodzi czuję się jednak trochę na obrzeżach, trochę jak outsider. Nie mówię tego, żeby się przekomarzać. Naczytał się kiedyś człowiek mistyków, filozofów, przeróżnych katastrofistów i dlatego ciężko jest tak bezrefleksyjnie wierzyć w swoją dobrą gwiazdę albo bezbolesne spełnienie.

TK: Czy któraś z trzech następujących dziedzin: historia, regionalizm i poezja jest Panu najbliższa?

DL: Najważniejsza jest poezja, bo mieści w sobie wszystko, także dzieje, także małe ojczyzny. Ale jeszcze ważniejsza jest jednak sama duchowość, nazwijmy ją wiarą, albo duchowością religijną, nazwijmy ją stanem ostrzejszej nieco świadomości, gdy dociera do nas przekonanie, powiedzmy Prawda, że nasze umocowanie w kosmosie jest kruche i, z definicji, skończone. Chyba dlatego wielu artystów porzuca swoje talenty na rzecz czegoś jeszcze głębszego, czegoś mistycznego. Ale w wymiarze ziemskim poezja stanowi fundamentalną propozycję. Warto ją podjąć, chociaż ze szczęściem nie ma wiele wspólnego. Inna rzecz to właściwe rozpoznanie naszych talentów. Mógłbym być leśnikiem i zawód ten byłby równocześnie najwspanialszą modlitwą. Znam starych rolników, mają twarde ręce i wiele głębokich zmarszczek na twarzy. Mówią o swej pracy tak jakby wygłaszali przejmujące homi-

lie. Moja Matka była pielęgniarką. Wszyscy chwalą Ją do dzisiaj za delikatnie robione zastrzyki oraz niewielką opłatę jaką pobierała. To właśnie jest ta odmiana świętości, która dla nas staje się coraz trudniejsza. Nie wiem, czy za bardzo nie filozofuję, czy nie gubię wątku, ale presja i pośpiech odbierają nam nie tylko rozsądek, ale i właściwe proporcje.

TK: W Pana biogramie zamieszczonym w „Słowniku biograficznym Kurpiowszczyzny XX wieku”, w pozycji *Sentencja* znalazłem myśl Wasilija Rozanowa: *Miłujcie nieprzyjaciół waszych. Błogosławcie tych, co Was przeklinają.* Ależ to takie trudne! Co Pan na to?

DL: Trudne? Prawie niemożliwe, ale starać się trzeba, gryźć poduszkę nocą, ale próbować to wszystko jakoś ośwoić. Dawno temu na studiach jeden z profesorów powiedział nam, młodym, radosnym studentom, że przełomową chwilą w życiu jest świadomość, że mamy naszego, osobistego wroga, gotowego na wszystko, także na zniszczenie, unicestwienie, bez względu na cenę. Wójtowanie zaprasza takich wrogów. Kusi ich. Jest, wbrew pozorom, rozpaczliwie bezbronne wobec intryg, złej woli, żenujących pomówień. To przerażające, ale tak po prostu jest. Diabeł w tym wszystkim miesza ogonem. Miłowanie tych łotrów graniczy z jakąś aberracją. Uważam jednak, że na dnie każdej bezsennej nocy musi pojawiać się ta refleksja: „Błogosławcie tych, co Was przeklinają”. Tylko wtedy życie ma jeszcze sens, chociaż to bardzo, bardzo boli i w pewnym sensie unieważnia nasze emocje, nasz prosty sposób rozumienia świata, dobra i zła. Skomplikowana sprawa. Myślę czasem: jeśli Chrystus, nasz Bóg, mógł zostać oskarżony przez swych bliznich, oskarżony tak bardzo haniebnie, niesprawiedliwie, i ostatecznie, w wyniku fałszywych oskarżeń, został pohańbiony do końca i ukrzyżowany, to i nas może spotkać taka krzywda. Może spotkać i najczęściej spotyka. Bardzo łatwo się tej możliwości. Szczególnie wtedy trudno jest błogosławić tych, którzy przeklinają. Rzeczywiście bardzo to trudne. Nie wiem, czy w sytuacji krańcowej można tak się zachować. To byłoby heroiczne. Jeśli nawet niemożliwe to traktujemy tę heroiczną powinność jako tęsknotę naszej duchowej kondycji do bycia coraz lepszym, coraz odważniejszym.

TK: Jak rodzina radzi sobie z nieustanną absencją męża - wójta i taty - wójta w domu?

DL: Wszyscy pracoholicy pójdą do piekła za swe nieobecności w domu, pośród bliskich. Niestety również trafią do piekła. Reszta jest milczeniem. Jeśli to tylko możliwe, pomówmy, proszę o czymś innym.

TK: Przy takim natłoku pracy niezręcznie mi pytać o spędzanie czasu wolnego. Niemniej zadam to pytanie - co Pan robi w *chwilach tylko dla siebie*?

DL: Mój wolny czas rozpoczyna się o 22.00 a kończy ok. 3.00. Tak to wygląda. Chorobliwie zależności. W każdej wolnej chwili próbuję czytać, coś pisać, trochę pomyśleć, później gwałtownie usypiam, potem budzę się równie gwałtownie, później usypiam. Mój serdeczny przyjaciel Adam Wierciński mawiał wiele lat temu: *Czytaj, jak najwięcej czytaj. Przyjdzie taki czas, że możliwość spokojnego czytania będzie luksusem.* Święta prawda. Mam do dyspozycji ułamki czasu. Niewiele można zrobić. Tę ułomność kompensuję w dosyć lekkomyślny sposób. Kupuję książki. Kupuję bez opamiętania. Traktuję je raczej jako depozyt, bo jednak cień coraz dłuższy, ale kupuję. W iluż to wydawnictwach jestem stałym klientem. Ileż to razy listonosz musi biegać z ciężkimi paczkami. Oj, dosyć ekstremalne to zajęcie: zamawianie książek. Moje ukochane wydawnictwa: *ZNAK, PIW, Czytelnik, W drodze, Czarne* - jedną złotówkę otrzymały w zamian za kolejne tytuły. Myślę czasami, gdzie te książki kiedyś trafią, czy na pewno w dobre ręce, czy nie rozproszą się za szybko. Jest w rozmyślanii o książkach dużo metafizyki. Ich los jest losem ludzi.

TK: Rozmawiamy u progu Adwentu, niebawem Święta Bożego Narodzenia, i Nowy Rok 2013 za pasem. W perspektywie sama radość - miło, ciepło i rodzinnie. Czym zechciałby się Pan osobiście podzielić z Czytelnikami *Wieści znad Orzyca*?

DL: Szanowny Panie Tadeuszu, kochani ziomkowie, dziękuję z całego serca za tę rozmowę, bo jest ona dla mnie ogromną radością, także możliwością pomówienia o innych sprawach i doświadczeniach. Codzienne zabieganie psuje nas i zniekształca, tymczasem mogliśmy porozmawiać i zatrzymać się na kilka chwil. Życzę dobrych ludzi na drodze, spokoju, siły płynącej z Chrystusowego przesłania, chociaż nie jest ono łatwe. Kiedy mówimy o Ewangeli, Drodze, Dobrej Nowinie to pamiętajmy, że

wszystko w tym się mieści, także nadzieja, także ból, także nasi prześladowcy, także miłość bliźniego, także tłumy wokół nas, także samotność i przerażenie w Ogrójcu. Niechaj Pan Jezus ogarnia nas swą łaską i pozwala uniknąć cierpienia. Proszę także, by wspólnota ludzi dobrej woli była jak najszersza, byśmy umieli jednoczyć się wokół spraw pożytecznych. Niechaj nie zabraknie sił w czynieniu dobra, niechaj trud spotkania innego człowieka będzie nie tylko fascynujący, ale także ma swój praktyczny wymiar w podejmowaniu kolejnych przedsięwzięć. Raz jeszcze dziękuję za wszystko, także za Wólkę i Drażdzewo. Do zobaczenia.

TK: W imieniu Czytelników i własnym z przyjemnością odwzajemniam życzenia. Dziękuję Panu Wójtowi za rozmowę i życzę dalszych sukcesów we wszystkich dziedzinach Pana działalności, ze wskazaniem na poezję.

Tadeusz Kruk

O sobie

Dariusz Łukaszewski

Kiedy patrzę w lustro, to widzę coraz bardziej obcą twarz.

W ludziach najbardziej cenię dobroć, a odrzucam cynizm.

Dumny jestem z ... tego, że raczej rzadko odczuwam dumę.

O swoich planach sprzed lat myślę teraz, że były solidne, tylko moje słabości wzięły górę.

Bliskie kontakty utrzymuję z ludźmi, którzy mają poczucie humoru i zachowują pogodę ducha.

Przyjemność sprawia mi zamawianie kolejnych książek, których już i tak nie zdążę przeczytać.

Moją ulubioną porą roku jest jesień, ponieważ lubię deszcz, jego oczyszczającą siłę.

Gdybym miał nagle stać się jakimś zwierzęciem, to byłbym lososiem, który wraca w górę rzeki, pomimo niedźwiedzi i skalnych progów, pomimo przeczuwania, że koniec podróży oznacza gwałtowny rozpad.

Moją ulubioną pasją jest czytanie.

Gdy skończę 70 lat to ... obawiam się, że to hipotetyczna sytuacja.

Dariusz Łukaszewski

Domowe pupile i ... niechciane psy

W życiu często bywa tak, że jedni mają dużo, drudzy mniej, a są i tacy, co nie mają wcale. Podobnie jest wśród zwierząt. Pupile domowe opływają w dostatki.

Czyste, pachnące, dobrze odżywione, zrelaksowane w ekskluzywnych salonach. Zimą ubrane w ciepłe kubraczki, czapeczki i buciuki. Regularnie odwiedzają weterynarza, stomatologa i... fryzjera. Dobiera się im odpowiednich partnerów, a szczeniętom zapewnia niemal szpitalne warunki. Pupil, wiadomo - oczko w głowie pana, a więc fotel właściciela oraz kapcie w zasięgu łapy. Żyć, nie umierać!

Inne, niechciane psy są zostawiane na drodze, w lesie, przywiązane łańcuchem do drze-



wa, podrzucane do innych domostw. Jeśli mają dużo szczęścia i trafią na dobrego człowieka, przeżyją. Większość z nich spędza jednak życie w schroniskach, gdzie nie panują warunki salonowe. Zwierzęta ze schronisk nie mają strojów karnawałowych, pontonów w kształcie budy czy poduszek w kosteczki. Marzą o ciepłym i bezpiecznym domu.

W okresach świątecznych, po karnawale trafia do schronisk dużo więcej zwierząt niż zazwyczaj. Jak im możemy pomóc? Jeśli warunki na przygarnięcie psa na to nie pozwalają, są inne możliwości. Można wesprzeć schronisko pomocą rzeczową - smycze, szelki, miski, karmy, koce, zabawki lub pomocą finansową.

Po nowym roku będziemy rozliczać się z podatku dochodowego. Chętne osoby mogą przeznaczyć 1% dla schronisk. Polecam również szkołom i przedszkolom wizytę w schronisku. Będzie to prawdziwa lekcja życia! A czym skorupka za młodu nasiąknie... Święta Bożego Narodzenia to czas miłości, dobroci i pojednania. Postarajmy się, by w naszych sercach nie zabrakło miejsca dla tych, którzy go najbardziej potrzebują.

Sławomira Abramczyk

Rodzina

Dom rodzinny to miejsce szczególne, które dla każdego ma wiele różnych i ważnych znaczeń. Przede wszystkim jednak wyraża więzi łączące ludzi żyjących pod jednym dachem.



Świętością domową był ogień, który nie tylko ogrzewał i był niezbędny do przygotowywania pokarmów, nie tylko istniał w sferze domowej codzienności, ale był symbolem ludzkiego życia. Otaczano go wielkim szacunkiem, czcią i miłością, za jego dobroczynne światło i ciepło.

Dom to dla każdego matka, ojciec i czas dzieciństwa. To obszar ważnych przeżyć i niezwykłych doświadczeń, miejsce przekazywanych z pokolenia na pokolenie i kultywowanych obyczajów świątecznych.

Dom to rodzina, a najważniejszą, z dawien dawna osobą, głową rodziny był ojciec. Miał decydujący głos we wszystkich, istotnych sprawach, reprezentował swoich bliskich na zewnątrz. Jego postanowienia i wola były, w zasadzie niepodważalne, nikt nie ośmielał się ich kwestionować. Niepodzielnie decydował o losie nie tylko dzieci, ale całej rodziny. Wszyscy szanowali ojca, nie ośmielali się sięść w jego obecności, przerywać mu, gdy mówił. Wzbudzał wielki respekt, a niekiedy nawet strach.

Drugą osobą w rodzinie, chociaż zwykle pozostającą w cieniu męża (najczęściej z własnego wyboru) była żona i matka. To ona sprawowała nadzór nad dziećmi, domem, gospodarstwem domowym, dbała o męża, dzieci i wszystkich domowników, o ład i estetykę mieszkania oraz rodzinną harmonię. Obyczaj nakazywał jednak, aby pozostawiła pierwsze miejsce mężowi, aby była łagodna i wyrozumiała, dzięki temu uzyskiwała opinię dobrej i mądrej żony, cieszącej się miłością i poważaniem.

Od dzieci wymagano przede wszystkim posłuszeństwa i szacunku dla rodziców i starszych. Miały one także – stosownie do wieku i płci – obowiązki domowe. Dorastający chłopcy wypełniali je pod kierunkiem ojca, pod którego opiekę przechodzili między siódmym a dziewiątym rokiem życia. Dziewczętami zaś, aż do ich zamążpójścia, kierowała matka i przyuczała je do wszelkich kobiecych zajęć. Taki podział prowadził do znacznych różnic w wychowaniu chłopców i dziewczynek. Powodował także dystans pomiędzy braćmi i siostrami. Pomimo to, nakazywano im żyć w zgodzie i przyjaźni, pomagać sobie w potrzebie i wzajemnie się wspierać. Uważano powszechnie, że w porządnej, szanującej się rodzinie, dobrze wychowującej dzieci, pomiędzy rodzeństwem winna panować braterska i siostrzana zażyłość i przywiązanie. Rodzice wpajali dzieciom uczciwość, prawdomówność, pracowitość i poszanowanie cudzej własności. Uczyli zasad współżycia z innymi ludźmi, zarówno z domownikami, krewnymi, jak i sąsiadami. Wpajali szacunek dla starszych, poszanowanie autorytetów (dobrego, doświadczonego wiekiem gospodarza, nauczyciela, duchownego).

Rodzinę – tworzyli także liczni krewni z linii prostej i bocznych, *po mieczu* (ze strony ojca, i ci byli ważniejsi, bo nosili to samo, co ojciec, nazwisko) i *po kądzieli* (ze strony matki).

W wielu rodzinach więzy krwi, świadomość posiadania wspólnych przodków była bardzo silna i z pietyzmem pielęgnowana. Obyczaj nakazywał poszanowanie rodzinnych pamiątek, podań i tradycji. Ważne było także, by krewniacy byli solidarni, wspomagali się, w miarę możliwości utrzymywali ze sobą kontakty, uczestniczyli w ważnych wydarzeniach i obrzędach rodzinnych. Rodzina i krewni byli mediatorami w sytuacjach konfliktowych, służyli radą, decydowali o podziale schedy itd. Takie rozwinięte układy i kontakty krewnych wynikały w znacznej mierze ze stałości osadnictwa i bliskości zamieszkania, ale także z kultywowanych tradycji i obyczajów rodzinnych.



Rodzina spełniała ważne funkcje wychowawcze. Ogólna zasada *wychować dzieci na porządných ludzi* przekładała się na przygotowanie potomstwa do życia w społeczności, zgodnie z obowiązującymi zasadami etycznymi, religijnymi i przyjętym obyczajem. W domu i w rodzinie dzieci uczyły się pacierza, pobożnych praktyk, szacunku dla religijnych symboli, otrzymywały pierwsze lekcje patriotyzmu.

Poza tym, od najmłodszych lat, wpajano dzieciom zasadę dobrych sąsiedzkich stosunków i niezbędnej w tym środowisku pomocy sąsiedzkiej podczas pilnych prac gospodarskich oraz w obliczu nieszczęść czy klęsk żywiołowych.

Przede wszystkim w domu i w rodzinie młodzi ludzie uczyli się obowiązującego w ich środowisku *konwenansu*, czyli odpowiedniego zachowania – w domu własnym i cudzym, przy stole, w miejscu publicznym. Poznawali co przystoi dobrze wychowanej dziewczynie, a co chłopcu; co pannie, a co mężatce.

W dawnym systemie wychowania domowego każdy sprzeciw dzieci i różne ich przewinienia spotykały się z naganą, zaś większe wykroczenia i winy były surowo karane. Na porządku dziennym stosowano – nie podlega-

jące sprzeciwom – zakazy, jak i kary fizyczne: różga, rzemienny pas. Wprawdzie stosowano także napomnienia i perswazje, uważano jednak, że ta metoda jest mało skuteczna i często okazuje się zawodna.

Rodzice i najbliższa rodzina starali się przygotować swoje potomstwo do dorosłego życia, przekazując dzieciom praktyczną wiedzę i różne umiejętności; wdrażając je do przyszłych prac oraz zajęć domowych. Do różnych prac na rzecz rodziny i rodzinnego gospodarstwa zobowiązani byli wszyscy, mieszkający pod wspólnym dachem.

W tradycyjnej rodzinie, powiązanej całym systemem wzajemnych świadczeń i zabezpieczeń, obowiązywała hierarchia, twarde zasady, dyscyplina i odpowiedzialność za losy wszystkich jej członków; ale było w niej także miejsce na wzajemne uczucia rodzicielskie, braterskie, siostrzane. Główną ich cechą było silne

poczucie więzi i rodzinnej solidarności.

Przemocny więc był wpływ domu na ludzkie życie. Niezliczone były bowiem, rozmaite i osobliwe związki człowieka z jego domem rodzinnym. A związki te nie były nigdy do końca zerwane. Nawet jeśli miało się już dom inny, własny, lepszy, zasobniejszy i własne, nowe życie. Ten pierwszy powraca we wspomnieniach, pojawia się w snach. Zawsze pozostaje w pamięci.

Dom zatem był gniazdem, osią świata, wokół której obracało się ludzkie życie od chwili narodzenia, aż do śmierci, od pierwszego krzyku, aż po ostatni oddech.

Dom to także wspólne przeżywanie najważniejszych uroczystości i wydarzeń. W związku ze zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia, życzę Państwu świąt przede wszystkim rodzinnych, pięknych i radosnych. By znaleźli Państwo czas zarówno na zadumę, jak i na wesole kolędowanie. Życzę Państwu Świąt, które będą autentycznym spotkaniem z bliskimi Państwa sercu i z tymi, o których pomyślicie patrząc na puste miejsce przy wigilijnym stole –

Danuta Szytych

Zakończenie projektu

pn. „Lokalna Pracownia Aktywności – inkubator inicjatyw edukacyjnych”

O projekcie „Lokalna Pracownia Aktywności – inkubator inicjatyw edukacyjnych” pisaliśmy już kilkakrotnie na łamach „Wieści”. W dniu 25 listopada br. w remizie OSP w Grabowie podsumowano realizację tego projektu, a liderzy i liderki oficjalnie zakończyli swój udział w projekcie, który trwał od czerwca do listopada br. W tym czasie przeszkolono 10 liderów, którzy w ciągu 2,5 miesiąca zrealizowali 10 lokalnych projektów, a mianowicie:

„Od ziarenka do bochenka”

1. Wyjazd do młyna i piekarni – 30 osób
2. Konkurs plastyczny nt. „Prace polowe dawniej i dziś” – 29 osób
3. Konkurs na najładniejszy koszyk z owocami rolnymi – 37 osób
4. Impreza „Łączymy pokolenia” – 60 osób
 - a/ wystawa prac plastycznych
 - b/ wystawa dawnych przedmiotów codziennego użytku
 - c/ wystawa różnych gatunków pieczywa, maki, kasz
 - d/ pokaz wypieku chleba
 - e/ prezentacja scenek sytuacyjnych (dożynki, dokopki)
 - f/ gry, konkursy, zabawy

„Uwierzyć w siebie – warsztaty edukacyjne”

1. Malowanie na szkle – 37 osób
2. Warsztaty garncarskie – 24 osoby
3. Dekoracje bożonarodzeniowe – 20
4. Nauka gier i zabaw – 37 osób

„Cudze chwalicie – swego nie znacie”

1. Cztery spotkania grupy młodzieżowej – zebranie materiałów dotyczących krzyży, figurek, kapliczek oraz historii poszczególnych sołectw, pomoc w przeprowadzeniu Terenowej Gry Edukacyjnej – 16 osób
2. Terenowa Gra Edukacyjna – 60 osób
3. Konkurs literacki – 10 osób
4. Konkurs plastyczny – 14 osób
5. Opracowanie i wydanie drukiem folderu promocyjnego (folder ten będzie wykorzystany podczas obchodów XX-lecia Parafii Amelin)

„Warsztaty kulinarne połączone z kursem masarskim”

1. Dwudniowe warsztaty z przetwórstwa mięsa wieprzowego dla 20 osób z Grabowa
2. Dwudniowe warsztaty kulinarne – Pieczenie ciast, surówki i przystawki z wykorzystaniem sezonowych owoców i warzyw – 19 osób
3. Zorganizowanie spotkania dla społeczności lokalnej połączonego z 5-leciem KGW – 40 osób

„Dodatkowy dochód w gospodarstwie – agroturystyka - czy to się opłaca? – udział wzięło 15 osób

1. Zwiedzanie gospodarstwa agroturystycznego w Czarni
2. Wykład na temat zakładania gospodarstwa agroturystycznego
3. Zwiedzanie gospodarstwa agroturystycznego w Lipnikach

„Szukamy dobrych pomysłów- wyjazd do wioski garncarskiej” - udział wzięło 33 osoby

1. Zwiedzanie garncarskiej wioski (zakątki tematyczne)
2. Udział w warsztatach – na szkle malowane
3. Udział w warsztatach garncarskiej

„W poszukiwaniu bursztynowego szlaku”

1. Wyjazd do kurpiowskiej kopalni bursztynu w Wachu i udział w 2 warsztatach (obróbka bursztynu, zabawki na choinkę),
2. warsztaty dla dzieci – projektujemy i wykonujemy dziecięcą biżuterię – 20 osób

„Magia ziół i smaków”

1. Warsztaty kulinarne z zastosowaniem ziół – 16 osób
2. Warsztaty masarskie z zastosowaniem ziół – 15 osób

„Warsztaty muzyczne” – 18 osób

1. Nauka pieśni i piosenek z różnych regionów Polski
2. Poznanie i porównywanie strojów ludowych z różnych regionów Polski
3. Zbieranie tekstów starych piosenek ludowych z naszego regionu
4. Występ uczestników warsztatów muzycznych podczas 5-lecia KGW

„Edukacja filmowa” (dorośli i młodzież)

1. Wyjazd do kina 3 D w Ostrołęce – 57 osób
2. Warsztaty filmowe dla młodzieży – 15

Realizacja tego projektu udowodniła, że nawet osoby w wieku 50+ mogą być aktywne w swoim środowisku lokalnym, a działania edukacyjne, które realizowały poszczególne grupy partnerskie, były okazją do wspólnych spotkań, wyjazdów, dawały możliwość zwiększenia wiedzy na różne tematy, uczyły nowych umiejętności zarówno dzieci w wieku szkolnym, jak i dorosłych.

Zarówno liderki, jak i liderzy spisali się na piątkę. Zrealizowano 10 projektów i chociaż było trochę różnych problemów, to jednak projekt „Lokalna Pracownia Aktywności – inkubator inicjatyw edukacyjnych” został zrealizowany w 100%. Należy tu dodać, że na projekty lokalne przeznaczono kwotę 21 000 zł i prawie w całości kwota ta została wydatkowana zgodnie z zaplanowanymi działaniami.

Ostatnie spotkanie podsumowujące projekt było okazją do jeszcze jednego przypomnienia tego, co zostało zrobione. Liderki i liderzy otrzymali podziękowania za swoją często niełatwą pracę, tym trudniejszą, że większość liderów po raz pierwszy w życiu miała styczność z pisaniem projektu, jego realizacją i prawidłowym rozliczeniem. Uważam, że warto realizować tego typu działania. Są one okazją do wyjścia z domu, porozmawiania ze znajomymi, rozwijania własnych zainteresowań, nauczania się czegoś nowego i zrobienia czegoś dla siebie i dla innych, tym bardziej, że mieszkańcy Parafii Amelin nie mają wielu okazji, by organizować tego typu działania bez wsparcia projektowego.

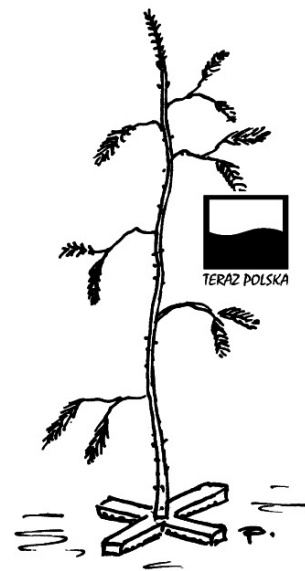
Korzystając z okazji, jeszcze raz pragnę podziękować wszystkim, dzięki którym mieszkańcy Parafii Amelin zarówno Ci w wieku szkolnym, jak i dorośli mogli skorzystać z wielu ciekawych propozycji edukacyjnych. Słowa podziękowania kierujemy także do Rady Pedagogicznej w Amelinie, która bardzo pomogła w realizacji projektu, a także do Księdza Szczepana Borkowskiego, bez którego tego projektu by nie było. Dziękujemy także Paniom z KGW w Grabowie za gościnność podczas ostatniego spotkania projektowego oraz wszystkim Paniom, które na to spotkanie upiekły prawdziwe smakołyki.

Koordynator projektu – Urszula Dembicka

Świąteczna choinka

Zbliża się chyba najpiękniejszy okres w całym roku, czas przeżywania radości i miłości w gronie najbliższych, zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Jest to piękny okres okraszony wieloma zwyczajami i tradycjami. Jedną z tych tradycji, bez której niewielu ludzi wyobraża sobie polskie święta, jest zielone, przystrojone, iglaste drzewko – świąteczna choinka.

To właśnie w okresie przedświątecznym podejmujemy decyzję, jakie będzie nasze drzewko, czy będzie to coraz modniejsza jodełka, najbardziej rozpoznawalny świerk, czy może sosienka. To właśnie teraz zastanawiamy się



skąd je przyniesiemy. Podejmując tę decyzję pamiętajmy, że każde drzewko kupione „z lasu” musi mieć tzw. asygnatę, tylko wtedy mamy 100% pewności, że zostało wycięte legalnie i nie zubożyło naszej przyrody. Choinki wycięte przez leśnika pochodzą z tzw. zabiegów hodowlanych lub z plantacji choinek (np. spod linii wysokiego napięcia) i ich wycięcie na pewno nie zaszkodzi przyrodzie.

Niestety wraz z powrotem mody na prawdziwe drzewko w święta, powrócił też proceder nielegalnego wyrąbywania choinek z miejsc do tego nieodpowiednich. Takie zachowanie przynosi poważne konsekwencje, których naprawa trwa czasami wiele lat.

W tym roku świerka lub sosnę możemy kupić już od 18 złotych. Tymczasem za nielegalne drzewko można zapłacić nawet 500 złotych, a jeśli szczególnie narazimy się strażnikowi leśnym, którzy skierują wniosek o ukaranie do sądu grodzkiego, to możemy zapłacić kilkakrotnie więcej. Po co więc psuć sobie święta, a nam wszystkim niszczyć lasy?

Na terenie Nadleśnictwa Parciaki legalnie pozyskane choinki możemy kupić w siedzibach leśnictw, na terenie gminy Krasnosielc będą to:

1. Leśnictwo Klin - Grądy 80, 06-212 Krasnosielc, tel. 29 717 50 32, 664 028 032;
2. Leśnictwo Grądy - Nowy Krasnosielc 18A, 06-212 Krasnosielc, tel. 29 717 50 21, 664 028 033;
3. Leśnictwo Suche - Łązy 36, 06-212 Krasnosielc, tel. 29 717 50 28, 664 028 034.

Życzymy wszystkim Państwu, świąt wypełnionych radością i miłością, niosących spokój i odpoczynek, a w Nowym Roku spełnienia marzeń, optymizmu i szczęścia.

Pracownicy Nadleśnictwa Parciaki

Grunt to rodzinka ...

Wigilia, Boże Narodzenie, Nowy Rok – choinka, prezenty, rodzinne spotkania, ciepło, radość ale i troska o najbliższych, podsumowanie dokonań kończącego się roku. Polskie święta nie mają sobie równych w świecie. Czekamy zawsze na nie z wielką nadzieją na coś, co wkrótce nadejdzie. Są rodzinne, ciepłe, pełne wybaczenia i pojednania. Zdarzy się czasem, że los rzuci człowieka gdzieś daleko, każdy jednak zabiega, aby w tym czasie być ze swoimi bliskimi.

Nikt nigdy nie jest w stanie zapomnieć ciepła rodzinnego domu pachnącego choinką, zapachu pieczonego ciasta, rąk ojca podającego białe opłatki, stołu nakrytego białym obrusem. Wszystko to skłania do refleksji, czasami do wspomnień o tych, których już nie ma, którzy odeszli, którzy z różnych przyczyn nie znajdują się przy rodzinnym stole. Z tego wszystkiego wyłania się słowo: RODZINA. W tym magicznym czasie staje się ono najbardziej wymowne.

Czym jest dzisiaj rodzina, czy rzeczywiście jest na pierwszym miejscu, czy też współcześni ludzie mają inne priorytety? Jeśli cofniemy się pamięcią wstecz, uświadamiamy sobie, że tradycyjna rodzina miała w sobie wiele uroku. Często była ona wielopokoleniowa: dziadkowie mający bardzo dużo czasu dla swoich wnuków, w domu zapach pieczonego ciasta,

gorącego obiadu czekającego na domowników wracających z pracy czy ze szkoły. Zawsze pod ręką był ktoś, z kim można było porozmawiać, poszukać wsparcia, czy dobrej rady. Dawało to poczucie bezpieczeństwa, życie toczyło się nieco wolniej, wszyscy byli sobie bardziej bliscy. Czy dzisiaj jest tak samo? Z całą pewnością nie. Chociaż wszyscy mają możliwość szybkiego kontaktu przez telefon, Internet, dojazd samochodem, trudno jest nadążyć za pędzącym w zawrotnym tempie czasem. Praca – szkoła – dom i tak każdego dnia. Zabiegani rodzice nie mają czasu na porozmawianie z dziećmi, te nie mają komu zwierzyć się ze swoich problemów, często zmagają się z wysokimi wymaganiami stawianymi przez rodziców, a dotyczącymi chociażby osiągnięć szkolnych. Problem ten nie daje negatywnych skutków od razu, za to na dłuższą metę może dać bardzo poważne. Dzieci nie otrzymujące dostatecznej uwagi od rodziców są bardziej narażone na stres i samotność, tracą poczucie więzi i bezpieczeństwa, szukają alternatywnych sposobów na rozwiązanie swoich problemów, które nie zawsze kończą się dla nich dobrze. Nie zawsze udaje się im spotkać na swojej drodze wartościowych przyjaciół, czasami za namową rówieśników zbaczają z właściwej drogi. Problemy, z którymi boryka się współczesna rodzina często są niedostrzegane gołym okiem. Na pozór wydawałoby się, że wszystko jest w największym porządku: dzieci zadbane, nakarmione, tymczasem najbliżsi sobie ludzie nie mają ze sobą dobrego kontaktu. Dzieci zamykają się w swoich pokojach z komputerem, wieżą czy innym gadżetem,

a rodzice odpoczywają przed telewizorem po ciężkim dniu.

A przecież ten dobry kontakt jest gwarancją rodzinnego szczęścia. Tam, gdzie jest wzajemne porozumienie, dzieci nie szukają rozwiązania swoich problemów wśród rówieśników, to rodzice są dla nich pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami „życia”.

Warunkiem dobrego porozumienia jest otwarcie się na bliskich, na to, co czują, co przeżywają. Czasami wystarczy tylko chcieć. Zawsze znajdzie się wspólny temat do rozmowy. Niech zbliżająca się przedświąteczna krzątania nie przysłoni nam najbliższych, może lepiej będzie, gdy przygotujemy jedną potrawę mniej, czy nie zaprowadzimy idealnego porządku w całym domu, a wolny czas poświęcimy na rozmowę z kimś bliskim, kto może bardzo potrzebuje tej rozmowy, po której tak wiele może się wydarzyć.

W wierszu „Wspólnie żyć” Phil Bosmans napisał:

„Zazwyczaj oczekujemy zbyt wiele od siebie nawzajem. To ktoś inny ma być miły. To ktoś inny ma mnie nosić na rękach. To komuś innemu nie wolno być w złym humorze. To komuś innemu nie wolno robić wyrzutów. Dlatego to niezmiernie ważne, by wzajemny szacunek i miłość wzrastały nieustannie”.

Pamiętajmy o tym podczas tych magicznych dni, w atmosferze wigilijnego stołu. Miejmy czas dla siebie nawzajem!

Alicja Grabowska

Jest taki dzień ...

I oto, jak co roku, nadszedł najbardziej wyczekiwany przez wielu z nas miesiąc – grudzień, a z nim święta Bożego Narodzenia.



Możemy zastanawiać się dlaczego spośród katalogu wielu ważnych świąt, właśnie te darzmy tak dużą sympatią, ale wydaje mi się, że nie uzyskamy jednoznacznej odpowiedzi.

Może to ta niesamowita miłość do drugiego człowieka, dostrzeganie tylko jego zalet, zapominanie i wybaczenie krzywd. Prawdopodobnie dla wielu jest to też długo wyczekiwany wolny od szkoły tydzień, dla drugich możliwość do rozkręcenia biznesu, a dla jeszcze innych powód, by dostać superprezent czy po prostu dobrze i dużo się najeść. A może jeszcze to chęć powrotu do korzeni, przeszłości. Świądomość, że robimy coś co nasi dziadkowie i dziadkowie naszych dziadków? Niewykluczone! Szczególnie dlatego, że nasze polskie wigilijne tradycje, odważyć się napisać, biją na głowę wszystkie inne. Może troszkę przesadziłam, ale musicie przyznać mi rację, że są niezwykle (w pozytywnym tego słowa znaczeniu). Wystarczy tylko popytać ludzi z trochę większym życiowym doświadczeniem.

Podobno kiedyś świąteczne przygotowywania wymagały od domowników bardzo dużo

pracy. Sprzątanie domu, czasami nawet malowanie ścian, szorowanie podłóg, gotowanie, pieczenie ciast – strasznie dużo obowiązków miały wtedy gospodynie. Mężczyźni i dzieci też nie próżnowali. Przynoszono choinki i własnoręcznie tworzone na nie ozdoby. Mimo że nie na wszystko było stać, jakoś sobie radzono. Co roku było to samo, ale nigdy się to nie nudziło. Długo wyczekiwana wigilia, o której rozpoczęciu decydowała pierwsza na niebie gwiazda, dzielenie się opłatkiem i składanie sobie wzajemnie życzeń.

Obowiązkowym i nieodłącznym elementem wigilijnego wieczoru było oczywiście pojawienie się św. Mikołaja. To bardzo ekscytowało dzieci, ale budziło w nich troszkę strachu. Każdy pamiętał, jak w ciągu roku rodzice powtarzali mu, że Mikołaj wszystko widzi i przyniesie prezent odpowiedni do ich zachowania. Dzieci dziwiło jednak to, że wraz z przyjściem do domu św. Mikołaja w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął tata lub dziadek. Może to taka krótkotrwała transakcja wymiany? ☺

Grunt, że były prezenty. Kiedyś ich rolę pełniły zazwyczaj słodycze, owoce (wymarzone pomarańcze) lub samo-robione zabawki czy kokardki do włosów dla dziewczynek. Ważne, że w ogóle coś było. Chyba każdy z nas przynajmniej raz bał się, że jedynym prezentem, jaki dostanie, będzie strasznie hańbiąca i okrutna różga, pocieszeniem może być to, że nasi dziadkowie przeżywali to samo.

Dla młodych panienek, nie mężatek, również był to ważny wieczór. W sekrecie mogę wam

napisać, że podobno zawsze po wigilijnej wiececzy wychodziły one przed dom i pilnie nasłuchiwały. Jak każde wróżby dla nastolatek, ta też miała podłoże matrymonialne. Wierzone, że ze strony, z której pierwszy raz panna usłyszy szczekanie psa, pochodzić będzie jej przyszły mąż.

Znamienne, takie nasze - polskie, było zanoszenie opłatka przez gospodarzy zwierzętom. Jednak tylko tym, które znajdowały się przy żłóbku Jezusa.

Krążyło też wiele przesądów odnośnie Bożego Narodzenia, a dobre gospodynie starały się zrobić wszystko, by nie sprowadzić na swoją rodzinę nieszczęść.

A teraz? W zasadzie jest bardzo podobnie. Jesteśmy tacy sami, tylko troszkę bardziej nowoczesni. Ważne jest, byśmy nie zapominali, Kto powinien być wtedy w centrum naszych myśli i dzięki Komu możemy doznawać tych miłych chwil. Niech życzenia, które złożymy, dzieląc się opłatkiem, nie będą tylko odklepanym „Nawzajem”, powiedzmy to, co naprawdę chcemy.

Życząc wszystkim, by „każda noc w naszym życiu mogła być jak noc Bożego Narodzenia, rozjaśniona światłem wewnętrznym...”

Magdalena Kaczyńska

Obyś cudze dzieci uczył

- Jasiu! Wstawaj.
- Nie chcę.
- Jasiu, musisz iść do szkoły.
- Kiedy ja nie lubię szkoły. Dzieci się ze mnie śmieją.
- Jasiu, musisz iść. Jesteś dyrektorem!

Śmieszne? Jak dla kogo. Może kiedyś byłoby śmieszne... No właśnie, może kiedyś, ale już nie jest, bo stało się, o paradoksie!, odbiciem rzeczywistości. Po raz kolejny życie przerosło kabaret.

Na wstępie podkreślam, że problem - delikatnie mówiąc - niewłaściwego zachowania części młodzieży szkolnej - nie dotyczy ani wszystkich szkół, ani wszystkich uczniów. Ale też nie można udawać, że go nie ma. Najbardziej uwidacznia się w placówkach ponadpodstawowych.

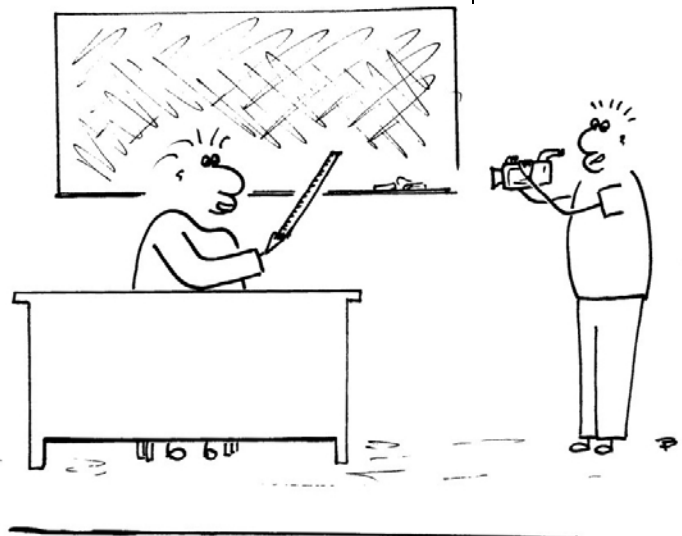
Ze szkolnych lat pamiętam, a myślę, że większość, a może nawet wszyscy moi rówieśnicy i starsi pamiętają, że jeśli ktoś mógłby bać się szkoły, to na pewno nie był to nauczyciel. Pamięcią sięgam do przeciętnej szkoły, i nie tylko podstawowej, chociaż i do tej uczęszczali 15-16-latkowie. I był tam spokój, i ład i porządek. Każdy znał swoje miejsce. I było normalnie. Nauczyciel był nauczycielem, a uczeń uczniem. Nauczyciel miał rację, nawet... jeśli czasem jej nie miał. Bieżące sprawy wychowawcze rozstrzygano na miejscu, w szkole, natychmiast. Sprawy większej wagi, drażliwe i sporne omawiano w gronie dorosłych, czyli z reguły w relacji: nauczyciel - rodzic.

A dzisiaj? O tempora, o mores! Role się odwróciły. To nierzadko nauczyciel boi się iść do szkoły, a jak już tam się znajdzie, to boi się reagować, bo go nagrają, bo pobiją, bo zadrwią. Trzeba się mocno trzymać poręczy wchodząc po schodach, usuwać się z trasy przemarszu zakapturzonej masy. I w takich warunkach mają być sukcesy wychowawcze i pedagogiczne?

Tu dodam, że dawni, zacięci nauczyciele, w tym moi wychowawcy, których darzę należnym szacunkiem, chyba nie potrafiliby się odnaleźć w dzisiejszej szkolnej rzeczywistości. Przecież oni w zderzeniu z brutalną teraźniejszością nie mieliby czasu na przekazywanie wiedzy. Niektórzy pewnie nie wychodziliby... z sądu, a może i gorzej.

Dobre, sprawdzone zasady wychowawcze należy postawić na nogi, bo póki co, od jakiegoś czasu, ba, od kilkunastu co najmniej lat, stoją na głowie. Upatruje się winy nie tam gdzie trzeba. Winny pacjent - bo... choruje, winny pasażer zawiedziony obsługą przewoźnika - bo się... wybrał w podróż, winny klient - bo... nabył wybrakowany towar. Wśród winnych nie może zabraknąć nauczyciela. A wina jego polegać może na tym, że chcąc spokojnie prowadzić lekcję, skarci niesfornego ucznia za złe zachowanie. A jeżeli ponawia swoje żądania, no to trzeba mu pokazać, kto tu jest górą. Dokopać belfrowi. Jak? W najprostszy z obecnie znanych sposobów. Nagrać go! A temat pójdzie jak świeże bułeczki. Węszący sensację rzucą się nań jak sępy, brukowce będą prześciagać się w krzykliwych tytułach. Bulwersujące przykłady już były. Widzieliśmy sponiewieranego nauczyciela z koszem na śmieci na głowie.

Czy tenże zahukany nauczyciel, wytrącony z równowagi, doprowadzony do ostateczności nie ma prawa do reakcji? Czy ma się jedynie uśmiechać, może jeszcze tak samo głupkowato, jak jego prześladowcy?



- COŚ KRĘCISZ KOWALSKI !!!

W myśl obowiązujących przepisów - uczeń i nauczyciel - mają prawa i obowiązki. W praktyce uczeń korzysta z pełni praw, bo z obowiązkami różnie bywa, a od nauczyciela rygorystycznie egzekwuje się właśnie obowiązki. Wszyscy to widzą, wszyscy o tym wiedzą i - poza nielicznymi, chlubnymi wyjątkami - siedzą cicho, bo tak wygodnie, po co się narażać, pisać protokoły, składać zeznania. Czy nie lepiej mieć święty spokój.

- Przecież to mnie nie dotyczy.

- A jak ci się noga powinie? No właśnie... Czy też ci będzie wszystko jedno?

W przypadku potknięcia się pedagoga zapomina się o jego zasługach, poświęceniu, sukcesach. Jedną nieprzemyslaną, może nawet wymuszoną decyzją, jednym świstkiem papieru unicestwia się jego wieloletni dorobek. Słynna maksyma Machiavellego głosi, że cel uświęca środki (zapewne nie wszystkie środki). Niemniej kilka niecenzuralnych słów nie może przekreślić człowieka i jego dokonań. A ileż słownych (i nie tylko) wpadek, przed mikrofonem i kamerą, zaliczają osoby ze świecznika, i nic się nie dzieje, poza chwilowym zwróceniem na nich uwagi.

Jesteśmy tylko ludźmi, a więc z zaletami i wszelkimi ułomnościami. Zatem w ferowaniu wyroków należy zachować daleko idący umiar. Niech rzuci kamieniem, kto jest bez winy - proszę, bo ja się nie odważę, a zbyt porywczy zalecam głęboką refleksję. Zasłanianie się przepisami też nie w pełni usprawiedliwia decydentów. Najpierw trzeba widzieć człowieka i jego potrzeby, a wówczas przepis, owszem, jest przydatny. Przed laty w kultowej piosence Jerzy Stuhr śpiewał: *Jak człowiek wierzy w siebie, / to cała reszta to betka, / nie ma takiej rury na świecie, / której nie można odetkać*. Spafrazuję - nie ma takiego przepisu, którego nie można zmienić, zwłaszcza, gdy nie przystaje do rzeczywistości. Kurczowe trzymanie się rzymskiej zasady *Dura lex, sed lex* (*Twarde prawo, ale prawo*) w odniesieniu do każdego jednego przepisu przynosi w perspektywie zgubne skutki.

Nauczyciel jest funkcjonariuszem publicznym, podobnie jak np. policjant - to brzmi dumnie. A w praktyce? O ile policjant może w określonych przypadkach, zgodnie z prawem, użyć służbowych akcesoriów, to czym w stanie zagrożenia dysponuje nauczyciel? Kreda? A doprowadzony do ostateczności, co może? Popłakać z bezsilności? Przeprzeć łączącego go ucznia? Ukorzyć się przed nim? Bo to dziecko przecież! Rozwydrzone, bezkarne, pewne siebie, ale dziecko. Co mu tam jakaś nagona, upomnienie, obniżona ocena z zachowania - to żadna kara.

Chyba oczyma wyobraźni można sobie wykreować delikwenta za lat kilka. Czego dobrego można się po nim spodziewać? Że się

opamięta, że zrozumie? Nie wierzę. *Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał* - pouczają ludowe mądrości.

Problem naganego zachowania jest i narasta lawinowo. Szkoły z reguły skrzętnie zamykają go pod dywan, nadzór też umywa ręce, społeczeństwo przymyka oczy i nie wierząc samemu sobie, próbuje się pocieszać, że jakoś to będzie. Na nic tony papieru, hektolitry atramentu i pobożne życzenia, bez konkretnych działań profilaktycznych i naprawczych.

Słowa te piszę w kontekście ostatnich głośnych lokalnych wydarzeń. Jest to mój głos poparcia i szacunku dla nauczycieli z powołania oraz dla uczniów i rodziców doceniających ich pedagogiczny trud i poświęcenie. I stanowcze NIE dla lekceważących notorycznie obowiązujące normy.

Tadeusz Kruk

Warto polecić

Droga z Krasnosielca do Warszawy i z powrotem jest długa i męcząca, jednak wielu mieszkańców gminy Krasnosielc przemierza ją wytrwale wiele razy w miesiącu.

Polecam miejsce, gdzie można chwilę odpocząć, wypić pyszną kawę, skorzystać z toalety i zatankować dobre, sprawdzone i w rozsądnej cenie paliwo.

Proszę szukać logo naszej stacji

moya
sieć stacji paliw

w połowie drogi z Serocka do Pułtuska.

Dla pierwszych 10 klientów z gminy Krasnosielc w miesiącu grudniu - kawa gratis.

Spróbuj sam - **moya**

Rok

Rok dwanaście ma miesięcy,
ani mniej i ani więcej,
podzielony na kwartały,
które tworzą roczek cały.

Są też cztery roku pory
przyodziane w swe kolory:
białe, szare i tęczowe.
Śnieżne, wietrzne i deszczowe.

STYCZEŃ roczek rozpoczyna.
W styczniu bywa sroga zima.
I zamiecie, i zawieje.
Styczeń czasem wprost szaleje.

Drugi miesiąc to jest **LUTY**,
znaczy ostry, znaczy srogi.
Więc zakładaj ciepłe buty,
żeby ci nie zmarzły nogi.

Trzeci miesiąc to już **MARZEC**,
dobre wieści niesie w darze,
że się wiosna rozpoczyna,
już odchodzi sroga zima.

Chociaż chłodne jeszcze ranki,
jeszcze mrozki się trzymają,
paki mają już sasanki,
przebiśniegi zakwitają.

Czwarty - **KWIECIEŃ**, co „przeplata
trochę zimy, trochę lata”.

Czas, by robić już porządki,
a w ogródku pielic grządki.

MAJ najmilszym jest miesiącem.
Dni już dłuższe, grzeje słońce.
Bzy, kasztany rozkwitają.
Ptaszki pięknie już śpiewają.

CZERWIEC - to już wreszcie lato.
Czekaliśmy długo na to.
Kończy się w nim roczek szkolny,
każdy uczeń będzie wolny.
Gdy zakwitną już akacje,
znaczy to, że są wakacje.

Kiedy lipa kwieciami sypie,
tp wiadomo, że to **LIPIEC**.
A na polu trwają żniwa -
to zbiór plonów się odbywa.

Kto na wczasach, kto nad morzem,
rolnik zbiera na chleb zboże.
Kiedyś sierpem, dziś kombajnem
zbiera zboże chlebobajne.

SIERPIEŃ - miesiąc się nazywa,
gdy się kończą w polu żniwa.

Wrzosem w lesie kwitnie **WRZESIEŃ**,
znaczy, że się zbliża jesień.
Można jeszcze iść na grzyby,
można jeszcze łowić ryby.
W polu sterczy tylko rżysko,
wkrótce będzie kartoflisko.

Wrzesień ma uroki swoje
i wygląda uroczyście,
bo się drzewa przystroiły
w różnobarwne liście.

A po wrześniu jest **PAŹDZIERNIK**,
miesiąc smutny i mizerny.
Puste pola, ogród pusty,
to kisenia czas kapusty.

W **LISTOPADZIE** pusto w sadzie.
Pusto też na drzewach.
Takie pustki niesie jesień
i skowronek już nie śpiewa.

Gdy „gratuna” - to już **GRUDZIEŃ** -
tak mawiali niegdyś ludzie.
Krótki dzionek, nocka długa,
tysiąc gwiazdek do nas mruga.
I Mikołaj, no i Święta,
czeka dziatwa uśmiechnięta.

A Sylwester rok zamyka.
O północy szybko znika.
I wystarczy jeden krocze,
by przywitać Nowy Roczek.
I już każdy z nas gotowy,
by rozpocząć roczek nowy.
Styczeń znów isierkę wznieci.

Jak ten czas szybciutko leci...

Alina Bialczak

Ekspozaty z wiejskiej chaty cd.

Talka

To, co tu leży na taborecie,
może już wiecie, może nie wiecie,
to się po prostu talka nazywa.
Trochę jest prosta, a trochę krzywa.
To zwykłe narzędzie. Potrzebne jest ono.
Mama zwijała na nim przędzono.
Zrobione jest z drewna, i z prostą obsługą.
Służyło mojej Mamie na bardzo długo.
Kiedy przędza z lnu powstała,
Mama na talkę ją nawijała
i powstawało z tego przędzono,
którego nitki uprzedło wrzeciono.
W przędzienie nitki liczone były -
w ten sposób pasemka wiązane tworzyły.

Zgrzebło

To się zgrzebło nazywało.
Len wyklepany na nim się cesało.
Najpierw na szczotce z zębami rzadkimi,
a potem na szczotce z zębami gęstymi.
Włókna wzdłuż ładnie się układały.
Kobiety w *kądziałki* je pozwijają.
Gotowe były już do przędzenia,
i rychło len w nitkę się zamieniał.



Kołowrotek

To jest kołowrotek, kółko od przędzenia.
Na nim len z *kądziałki* w nitkę się zamieniał.
Każda gospodyni taki honor miała,
by na kołowrotku uprząść len umiała.
Takie kołowrotki to już ekspozaty,
można je podziwiać, i nie poza tym.

Alina Bialczak



Pani **Alina Bialczak**, emerytowana nauczycielka z Drażdżewa, w ramach cyklu *Ekspozaty z wiejskiej chaty* (*Wieści* 66) prezentuje trzy kolejne, dawne przedmioty codziennego użytku: talkę, zgrzebło i kołowrotek używane przy obróbce lnu. Wierszowany opis przybliża Czytelnikowi ich budowę i praktyczne zastosowanie. Jednocześnie pozwala cofnąć się do lat szkolnych, i przypomnieć treść znanej bajki Marii Konopnickiej pt. *Jak to ze lnu było*.

Przed wszystkim było z nim roboty, co niemiara. A uporać się z nią pozwalały wspomniane narzędzia.

Tadeusz Kruk

Grudzień, po prostu grudzień

Grudzień jest dwunastym, ostatnim miesiącem roku, a tym samym zamyka nie tylko rok,



ale i drugie półrocze, i czwarty kwartał. Liczy 31 dni, z których ostatni - 31 występuje pod nazwą własną - sylwester. Grudzień w ogóle jest miesiącem specyficznym, o czym w dalszej części artykułu.

Nazwa jego wywodzi się od grudy (zwanej też potocznie gratuną), czyli zamarzniętej ziemi, jako że jest to okres przedzimy. Zatrzymuje się wegetacja roślin, a niektóre zwierzęta, jak niedźwiedź czy borsuk, zapadają w sen zimowy. Sama gruda jest synonimem trudności, co potwierdza porzekadło, że coś *idzie jak po grudzie*, czyli opornie, z piętrzącymi się przeszkodami, ciągle pod górę. W przeszłości nosił również nazwę *prosień* albo *prosieńec* - od słowa prosić. Do dzisiaj zachował to miano w języku czeskim i chorwackim. Niegdyś w okresie zimowym osoby biedne zmuszone były do chodzenia po wsiach, od domu do domu, po prośbie. Przykładem jest leciwa Agata z *Chłopów* S. Reymonta, kiedy na pytanie proboszcza: „...a dokąd to wędrujecie, co?”, odpowiada: „A na zimę we świat, po proszonym”. Fakt żebractwa w tym okresie potwierdza także przysłowie: *Od świętego Florka daj chleba do worka* (Floriana 17.12).

Na początku trzeciej dekady miesiąca wraz z przesileniem zimowym, przypadającym na półkuli północnej z reguły na 21 lub 22 grudnia, rozpoczyna się astronomiczna zima. W bieżącym, tj. 2012 r. był to piątek 21 grudnia. Pierwszy dzień zimy jest najkrótszym dniem w roku i np. w Warszawie jego długość wynosi 7 godzin 44 minuty. Zapewniają nas o tym następujące przysłowia: *Na Tomasza (21.12) najdłuższa noc nasza. Na święty Tomasza dzień się z nocą sili, mniej nocy, więcej dnia będzie po chwili*.

O tegorocznym 21 grudnia, jako ostatniej dacie w kalendarzu Majów, było głośno od lat z racji mającego nastąpić w tym dniu... końcu świata. Nie pierwszy to przypadek. W przeszłości było już wiele tego typu pewniaków, a m.in. 31 grudnia w latach: 999, 1999 i 2000. *Czas było przywyknąć* - skwitowałaby zapewne te chybotne przepowiednie babcia Pawlakowa z *Samych swoich*.

Grudzień stanowi nie lada gratkę dla paremiologów, bowiem obfituje w mnóstwo przysłów. Oto przykłady:

- Jak się grudzień zaczyna, taka będzie cała zima.
 - Gdy zamarznie pierwszego grudnia, wyschnie też niejedna studnia.
 - Grudzień to miesiąc zawiły, czasem srogi, czasem miły.
 - Po suchym grudniu sucha wiosna bywa i pogoda w żniwa.
 - Jeśli w grudniu często dmucha, w marcu, kwietniu będzie plucha
- W grudniu świętują m.in. Barbara (4.12), Mikołaj (6.12), Ambroży (7.12), Łucja (13.12), Tomasz (21.12), Adam i Ewa (24.12) i Sylwester (31.12).

Niektórym solenizantom towarzyszą również przysłowia, o jakże bogatej treści:

- Święta Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie (lub odwrotnie).
- Barbórka Święta o górnikach pamięta.
- Barbara mrozi, Mikołaj lód zwozi.
- Święty Ambroży zimy przysporzy
- Po świętej Łucji dzień trwa najkrócej.
- Jaka pogoda Tomaszowa, taka będzie i majowa.
- Jak się Adam z Ewą zgłosi, tak się koniec grudnia nosi.

I jeszcze jedno na określenie mglistej przyszłości: *W grudniu po południu*.

W parze z imionami występuje nazwisko, w tym przypadku Grudzień, które aktualnie nosi w Polsce ok. 6800 osób.

W naszej najnowszej historii grudzień dwukrotnie (1970, 1981) zapisał się wyjątkowo tragicznie.

Grudzień 1970 w Polsce znany też pod innymi określeniami, jak *wypadki grudniowe*, *wydarzenia grudniowe* itp. to bunt robotników na Wybrzeżu, głównie w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu. W dniach 14-22 grudnia, w odpowiedzi na drastyczną podwyżkę cen żywności (z 12.12.1970), na terenie zakładów pracy i na ulicach tych miast odbywały się wiece, strajki, demonstracje i zamieszki. W wyniku użycia przez władze komunistyczne wojska i milicji zginęły co najmniej 44 osoby, a ponad tysiąc zostało rannych. Jednym z zabitych był 18-letni Zbyszek Godlewski, stoczniowiec z Gdyni. Pochoił z Zielonej Góry. Stał się symbolem ofiar Grudnia '70. To on jest bohaterem *Ballady o Janku Wiśniewskim*, autorstwa Krzysztofa Dowgiałły (poniżej druga zwrotka):

*Nie płaczcie matki, to nie na darmo
Nad stocznia sztańdar z czarną kokardą
Za chleb i wolność, i nową Polskę
Janek Wiśniewski padł*

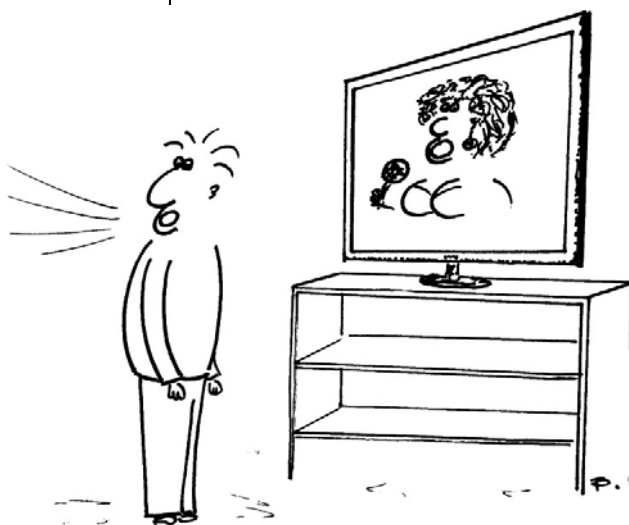
W wyniku tych tragicznych wydarzeń nastąpiła zmiana na szczeblach władzy: I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę zastąpił Edward Gierk (20.12), a premiera Józefa Cyrankiewicza Piotr Jaroszewicz. (23.12).

Po 11 latach, w niedzielę 13 grudnia 1981 r. wprowadzono w Polsce stan wojenny. Jako przyczynę podawano wciąż pogarszającą się sytuację gospodarczą kraju. Rzeczywistym powodem była obawa komunistów przed utratą władzy w związku z masowym poparciem dla ruchu związkowego z NSZZ „Solidarność” na czele. Ograniczono prawa i wolności obywatelskie, tysiące osób zostało internowanych, a co najmniej kilkadziesiąt, w różnych okolicznościach straciło życie, w tym 9 górników podczas pacyfikacji kopalni „Wujek” w Katowicach. Po roku stan wojenny, stopniowo łagodzony, został zawieszony (31.12.1982), a następnie zniesiony (22.07.1983).

Przy okazji warto wspomnieć o pewnym grudniowym dokumencie sprzed ponad dwustu lat. Chodzi o Dekret grudniowy (z 21.12.1807)

wprowadzony w Księstwie Warszawskim. Pożornie nadawał wszystkim mieszkańcom wolność osobistą, nie zmieniając w praktyce położenia chłopstwa względem właścicieli ziemskich. Teoretycznie chłop mógł bez przeszkód opuścić swojego dziedzica, pod warunkiem, że pozostawi mu całe swoje mienie! Sytuację tę trafnie określa powiedzenie z tamtych czasów, że ów dekret „zdejmował chłopu kajdany z nóg razem z butami”.

Grudzień nieodłącznie kojarzy się z Bożym Narodzeniem (25.12) i jego bogatą oprawą w sferze religijnej: roraty, rekolekcje, spotkania oplatkowe, Pasterka. Święta poprzedza Advent - okres obejmujący cztery przedświąteczne niedziele, kończący się Wigilią (24.12). Wigilia, jako czas wyciszenia, spokoju i pojednania, jest dniem szczególnym, mocno zakorzenionym w polskiej tradycji. Opis prawdziwej, wiejskiej wigilii przedstawił S. Reymont w cy-



- KOCHANIE ! SIADAMY DO STOLU !
JEST JUŻ PIERWSZA GWIARDA ???

towanych już powyżej *Chłopach*:

„Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

- Jest! Jest! - wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrżeli i drudzy, a na ostatku Rocho. (...)

- Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! - rzekł Rocho.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho, w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadłe i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił oplatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

- Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! - powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadałi wolno i godnie”.

Tu warto nadmienić, że premiera filmu *Chłopi* w reżyserii Jana Rybkowskiego (kinowa wersja serialu tv z 1972 r.) miała miejsce również w grudniu (7.12.1973).

Natomiast w nawiązaniu do przestrzegania ścisłego postu w Wigilię, należy dodać, że

w niektórych regionach Polski, zgodnie z tradycją ludową, przenoszono Wigilię, wypadającą w niedzielę, na sobotę, ponieważ niedziela nie jest dniem postnym. Tym samym świętowanie wydłużało się o jeden dzień.

Jak Boże Narodzenie to oczywiście choinka, kolędy, jasełka, szopki. Corocznie, w pierwszy czwartek grudnia, w Krakowie przy pomniku Adama Mickiewicza, odbywa się konkurs szoppek krakowskich; w tym roku (6.12.2012) artyści szopkarze spotkali się już po raz 70.

Z grudniem nieodłącznie wiąże się również inne dni i święta:

- Dzień walki z AIDS (1.12),
- Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych (3.12),
- Barbórka (4.12) - święto górników; świętują także poszukiwacze innych paliw kopalnych i geolodzy; corocznie na początku grudnia w Warszawie rozgrywany jest samochodowy Rajd Barbórka, w br. była to już 50. edycja.
- Mikołajki (6.12) - powszechny zwyczaj obdarowywania się prezentami, w czym prym wiodzie niezawodny św. Mikołaj,
- Międzynarodowy Dzień Solidarności (20.12),
- Międzynarodowy Dzień Pocałunku (28.12),
- Sylwester (31.12) - bale i zabawy na zakończenie starego i powitanie nowego roku.

Z grudniowych wydarzeń historycznych na przypomnienie zasługują:

- koronacja Zygmunta III Wazy na króla Polski (27.12.1587),
- pierwszy w historii lotnictwa udokumentowany 12-sekundowy lot samolotu *Flyer I* na odległość 37 metrów (17.12.1903); wyczynu tego dokonał Orville Wright (młodszy brat Wilbura Wrighta),
- atak Japończyków na Pearl Harbour, amerykańską bazę na Hawajach (7.12.1941),
- powstanie Rady Pomocy Żydom (4.12.1942), polskiej konspiracyjnej organizacji działającej w latach 1942-45 pod kryptonimem Żegota,
- zakończenie obrad Soboru Watykańskiego II (8.12.1965),
- zmiana konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która m.in. zmieniła nazwę państwa

na Rzeczpospolitą Polską, a Orzeł Biały w godle państwowym odzyskał koronę (29.12.1989).

W grudniu obejmowali urząd prezydenta RP: Gabriel Narutowicz (11.12.1922 - 16.12.1922), Lech Wałęsa (22.12.1990-22.12.1995), Aleksander Kwaśniewski (23.12.1995-23.12.2005) i Lech Kaczyński (23.12.2005 - 10.04.2010).

Ponadto w grudniu:

- oddano do użytku Dworzec Centralny w Warszawie (5.12.1975),
- 21 lat temu (8.12.1991) rozpoczęło pracę Radio Maryja; siedziba rozgłośni mieści się w Toruniu,
- przed 20 laty (3.12.1992) w Wielkiej Brytanii, po raz pierwszy w historii, został wysłany SMS (Short Message Service), czyli krótka wiadomość tekstowa. Były to życzenia bożonarodzeniowe. Popularny obecnie skrót znalazł kilka humorystycznych rozszyfrowań, jak np. takie: *Strasznie Miłe Słowa* (cytowane za Tele-expressem).
- również przed 20 laty (5.12.1992) rozpoczęła pracę telewizja Polsat,
- kilka dni temu (14.12.2012) świat obiegła wiadomość o potwornej zbrodni w szkole podstawowej w Newtown w stanie Connecticut (USA), gdzie 20-letni szaleniec zastrzelił 26 osób, w tym 20 dzieci w wieku od 5 do 7 lat,
- corocznie (10.12) w rocznicę śmierci fundatora, wręczone są nagrody Nobla w Sztokholmie oraz w Oslo (Pokoju Nagroda Nobla). Polscy nobliści: Maria Skłodowska-Curie (fizyka, prace nad promieniotwórczością - 1903, chemia, za odkrycie polonu i radu - 1911), Henryk Sienkiewicz (literatura, *Quo vadis* - 1905), Władysław Reymont (literatura, *Chłopi* - 1924), Czesław Miłosz (literatura, za całokształt twórczości - 1980), Lech Wałęsa (Pokoju Nagroda Nobla - 1983), Wisława Szymborska (literatura, za poezję - 1996).

W grudniu urodzili się, m.in.: Jan Długosz (1.12.1415) - duchowny, kronikarz, autor *Roczników, czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego*; Adam Mickiewicz (24.12.1798) - wieszcz, autor *Pana Tadeusza*; Józef Piłsudski

(5.12.1867) - działacz niepodległościowy, polityk, Naczelnik Państwa; Adam Małysz (3.12.1977) - skoczek narciarski, multimedalista olimpijski.

W grudniu zmarli, m.in.: Stefan Batory (†12.12.1586) - drugi elekcyjny król Polski; Grigorij Jefimowicz Rasputin (†30.12.1916, zamordowany) - faworyt rodziny Mikołaja II, ostatniego cara Rosji; Gabriel Narutowicz (16.12.1922, zamordowany) - pierwszy prezydent II Rzeczypospolitej; Władysław Reymont (5.12.1925) - pisarz, autor *Chłopów*, noblista (1924); John Lennon (†8.12.1980, zamordowany) - jeden z Beatlesów; Violetta Villas (5.12.2011) - piosenkarka i aktorka.

Z grudniowych akcentów lokalnych należy odnotować ubiegłoroczne:

- przedstawienie pt *Jubileusz*, jako sceniczny akcent obchodów 100-lecia istnienia parafii Dąrdzewo (18.12.2011),
- ingres do katedry łomżyńskiej biskupa Janusza Stepnowskiego, Biskupa Łomżyńskiego (18.12.2011),
- i tegoroczny I Powiatowy Konkurs Historyczny im. Anny Milewskiej-Nesterowicz w Gąsewie (11.12.2012).

Na zakończenie interesująca ciekawostka z grudniem w tle: „Nasi przodkowie wiedzieli, że fazami przyrody rządzi Księżyc. O tym, jakie drewno będzie najlepsze decyduje termin ścięcia drzewa. Drzewo ścięte 25 marca, 29 czerwca i **31 grudnia** nie pęka i nie rozsycha się. Jeśli chcemy mieć drewno, które nie rozkłada się, doskonale na budowę krzyży, mostów i łodzi, trzeba je ścinać w dniach, kiedy Księżycą ubywa i jest w znaku Ryb. Dlatego, że nasi przodkowie posiadali tę wiedzę, krzyże przetrwały wieki”¹.

Tadeusz Kruk

¹ - *Zamierzchła przeszłość ziemi makowskiej w przydrożnych kapliczkach, figurkach i krzyżach do roku 1939*, praca zbiorowa, Maków Mazowiecki 2010.

Poszukiwacze zaginionej ... pracy

Na łamach dzisiejszych „Wieści” informuję Was, że nadal pogłębiam i podwyższam swoją wiedzę o unijnej nowoczesności, gdyż życie



pokazuje mi jeszcze jej braki. Nadal również poszukuję pracy, gdyż Święta za progiem, a pracy i pieniędzy jak nie było, tak nie ma. Kiedy my, dziadkowie, spoglądamy wstecz

z perspektywy trzech dekad, to widzimy, że unijna nowoczesność zabrała nam wiele stanowisk pracy. Na ich miejsce stworzyła zaś stanowiska wielu ludzi bezrobotnych i urzędników, którzy się nimi opiekują. Kiedyś „za komuny” roboty było mnóstwo (aż lża się w oku kręci), a chętnych, żeby ją podjąć - było brak! A teraz... Do załadunku, rozładunku i roztrząsania obornika jest wielu. Do rozładunku i załadunku napojów, piwa i gorzały chętnych jest... jeszcze więcej (!), szczególnie gdy wypłatę otrzymują w towarze. Ale niestety

ich miejsce zajmuje nowoczesny, niepijący sprzęt. Również do żniw i sianokosów rwie się wielu bezrobotnych czy rencistów, ale który z nich poda widłami belę na przyczepę ciągnika?! Nie te już czasy i nie te już siły... Wszędzie sprzęt, automatyka i komputeryzacja. Nawet emeryci i renciści są skomputeryzowani, aby ZUS i KRUS wiedział, czy ich podopieczni jeszcze żyją. Czy emerytury i renty nie są wysyłane w ciemność... Dla sponsorów (czytaj ZUS, KRUS) byłaby to bezpowrotna strata... finansowa. Dla bezrobotnych i rencistów lepiej więc za życia zająć się nauką języka chińskiego, gdyż nauczycieli tłumaczy tego języka... brak. Za parę lat będziemy już umieli tym językiem się przedstawić, podpisać umowę czy odbiór renty. To już lepsze niż rozglądać się za robotą i z nawyku kręcić głową, że nie, nie... Zaraz! Moment! Kręcić głową można z całkiem innych powodów... Piękna fryzura... Fryzjer! Tam musi iść prawie każdy (oprócz łysego) facet i każda, nawet poświęcając ostatni grosz domowego budżetu, kobieta! Jest robota! Jak ja mogłem tego nie zauważyć? Moja żona, żeby się dostać do tego fryzjersko-kosmetycznego kombinatu, to musi się zapisać, aby włosy tam ścinać czy skrócić. Pół

dnia nieraz tam przesiedzi w kolejce, aby potem te włosy umyć(!), uczesać(!), przefarbować(!) a czasem dobrać do nowej fryzury czapkę, kapelusze lub inne nakrycie, aby ją zasłonić, jakby się nie udała. A to zdarza się często, jak mówi moja żona, dlatego tę fuszerkę trzeba zasłonić nowym, eleganckim kapeluszem. Może i tak... Ale ile czasu zabiera to klientce, a pieniędzy jej mężowi i rodzinie? Ta forsa zostaje w zakładzie... Nie jestem fryzjerem, ale chyba bym uprosił znajomą, szefową zakładu fryzjerskiego, aby mnie wzięła na super-ekstra szybki staż. Nawet za darmo! Zbliżają się Święta i Sylwester, to klientek będzie więcej niż rehabilitantów do sanatorium! A może po stażu przyjmie mnie od razu do pracy? Niech da mi tylko kącik z fotelem. Bez lustra! Ja je zastąpię! Zdjęciami nowoczesnych fryzur i moją podzłifowaną niedawno unijną elokwencją, przedstawie klientce, w jakiej pozie i w którym uczesaniu widzę ją (cały czas chodzi tylko o fryzurę!) najlepiej. Puściłbym luzem swoje wizje artystyczne i już jakiś nowopowstały załazek talentu fryzjerskiego. Po zakończonej usłudze (fryzjerskiej) okadziłbym klientkę pachnidłem i dorzuciłbym (gratis!) swój zachwyt nad wykonaną przez siebie sa-

mego robotą, czyli jej fryzurą. Z podziwem i w uniesieniu (jak Kret o pogodzie) bym uznał, że fryzura wraz z moją klientką to ARCYDZIEŁO! Jako przyszły pracownik (już się tam widzę) dostrzegam, że klientka słuchając mnie, bezwiednie uiszcza należność i zerknąwszy kątem oka w wolne lustro oraz z góry na inne klientki, dumna wychodzi z zakładu. Jak modelka! Widzę już w wyobraźni dalszy ciąg mojej pracy - mój pierwszy zarobek i głośna reklama, do której użyję politycznej elokwencji. Ta reklamowa erudycja wprowadza wyborców w zachwyt lub oburzenie, ale polityków prowadzi do celu. Moim wyznaczonym celem jest osiągnięcie tytułu: SUPER-EXTRA FRYZJER! Długo nad tym myślałem, ale wreszcie w tajemnicy przed rodziną decyzję podjąłem i... udało się! Prawie... Nie wszystko jednak poszło według mojej wizji. Staż i pierwszy dzień mojej pracy udał się. Nie przypuszcza-

łem jednak, że mój start z tak „przebojową elokwencją” przyniesie taki skutek jak ostatni zamach na polityków, wykonany przez terrorystę o wykształceniu wyższym-technicznym lub bój o stołek prezesa SLD – czego dokonali również ludzie o wyższym wykształceniu. Było to istne TRZĘSIENIE ZIEMI! Nie dostrzegłem bowiem, że w „moim” zakładzie inne pracownice i szefowa to... kobiety! Prawie wszystkie klientki chciały mieć takie fryzury jak moja ostatnia i żebym to ja (facet) umył im włosy, ściał, ufarbował i uczesał. Na to zastrajkowały pozostałe fryzjerki! Zrobiło się takie zamieszanie, na co nie mogła pozwolić szefowa, że jej zakład o mały włos by się rozleciał. W związku z powyższym w trybie natychmiastowym znalazłem się znowu „na bruku” razem ze swoimi unijnymi i kreatywnymi wizjami. Moja żona „niechcący” dowiedziała się z naszych pantoflowych mediów o mojej głośnej, owocnej, ale

krótkiej karierze. Po naszej również krótkiej, ale gwałtownej rozmowie małżeńskiej muszę się ostrzec. Włosy poszarpane, jakie mi pozostały na głowie po tej rozmowie, są nieadekwatne do ogólnie przyjętych fryzur unijnych, które są nieodłączną częścią wizytówki Europejczyka z klasą! Chodzi tylko o poszarpane włosy... ale jak to brzmiał! Tym incydentem zakończyły się moje poszukiwania zaginionej pracy w 2012 roku. Może przyszły rok będzie lepszy? Na pewno! Dlatego wszystkim Czytelnikom życzę Wesołych świąt oraz Szczęśliwego Nowego Roku. Z lekko przymrużonym okiem

126p - nick

Sens

Skazaniec na krótko przed egzekucją ulega silnej „iluzji odroczenia wyroku” – czyż nie jest to jednak niczym nieuzasadniona naiwność i głupota z jego strony!?



Czy był w Twoim życiu taki moment, kiedy po raz pierwszy uświadomiłeś sobie, że kiedyś umrzesz? W moim był. Miałem wtedy lat kilka. Uczucie to - ta pewność, była przerażająco, wyraziście straszna, by na szczęście z czasem zblednąć. Do dziś jednak żyję w iluzji odroczonego wyroku ... o lat – może, kilkadziesiąt. Żyję zatem jako naiwny głupiec, by doczekać w końcu wykonania na mnie wyroku.

Zadziwiające jest, że to oczekiwanie na chwilę ostateczną wypełnione jest Sensem istnienia. Prawie każdy z nas ma tych sensów zresztą немало: dzieci, dom, praca, hobby, ... Kto gubi sens własnego życia, prawdziwie już umarł.

Piękną analizę potrzeby ludzkiego życia przedstawia w swojej książce Viktor E. Frankl „Człowiek w poszukiwaniu sensu”. Frankl doświadczał przez trzy lata życia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Z zawodu psychiatra obserwował te resztki życia „... ogołocono nas z wszystkiego. Nie posiadaliśmy niczego poza naszą nagą egzystencją ...”. „... w tym świecie przestawały się liczyć ludzkie życie i godność, człowiekowi odebrano jego wolną wolę i czyniono z niego obiekt eksterminacji”. „Nigdy nie zapomnę, jak pewnej nocy wyrwały mnie ze snu jęki innego współwięźnia, który rzucał się dręczony jakimś straszliwym koszmarem. ... Chciałem obudzić biedaka, lecz w ostatniej chwili cofnąłem rękę, uświadomiłem sobie bowiem boleśnie, że żadem koszmar, nie może być gorszy od otaczającej nas obozowej rzeczywistości. ... Ludzie mylnie myślą o wspólnocie więźniów w obozie, zjednoczonych wspólnym nieszczęściem, tymczasem trwała wśród nich nieustająca walka pomiędzy sobą na śmierć i życie o kolejną godzinę, kolejny okruszek chleba, kolejną miskę pomyj - zwanych zupą. ... My którzy wróciliśmy z piekła, zawdzięczając to wielu szczęśliwym zbiegom okoliczności lub wręcz cudom – jakkol-

wiek by je nazwać – my wiemy: najlepsi z nas stamtąd nie wrócili.”

Człowiek ten, pomimo tak niewyobrażalnie strasznych przeżyć stwierdza jednak: „... miłość jest najwyższym i najszlachetniejszym celem, do jakiego dążyć może człowiek. ... droga do zbawienia człowieka wiedzie poprzez miłość i sama jest miłością. „Nawet w sytuacji całkowitej samotności, gdy nie sposób wyrazić samego siebie nawet poprzez pozytywne działanie, gdy jednym i największym osiągnięciem jest godne i szlachetne znoszenie własnego cierpienia, nawet w tej sytuacji można poprzez miłość doświadczyć spełnienia”.

„Z ludzkim cierpieniem jest jak z gazem. Jeśli wpuścimy pewną ilość do zamkniętego pomieszczenia, gaz wypełni je w sposób równomierny i całkowity bez względu na jego rozmiar. Podobnie cierpienie całkowicie „wypełnia” duszę i świadomość człowieka, bez względu na to czy cierpimy ogromnie, czy tylko trochę.” Relatywnie patrząc na dzisiejsze czasy możemy zarówno cieszyć się posiadającym niemłodym samochodem, choć czasem trzeba go naprawić, ponieważ 40 lat temu moglibyśmy zapewne posiadać ledwo lichy rower. Możemy się też wściekle złościć, że auto się psuje – wszystko zależy od nas i naszego nastawienia. „Człowiek cieszył się prawdziwie z najdrobniejszych przyczyn, nawet z faktu że ma do dyspozycji swoje własne gnijące ciało, w którym mimo wszystko tliło się jeszcze życie”.

„Nawet człowiek pozbawiony prawie wszystkiego, posiada jeszcze wolność własnego wyboru jak postępować. ... Dostojewski napisał kiedyś *Tylko jednego się obawiam: że nie okaże się godny swojego cierpienia*. Bo przecież nasza wewnętrzna wolność, której - jak pokazują - wprawdzie nieliczne, ale jednak, doświadczenia obozów koncentracyjnych, nikt nie jest w stanie jej odebrać, nadaje ona życiu sens i znaczenie”.

„To, w jaki sposób człowiek akceptuje swoje przeznaczenie i cierpienie, to, w jaki sposób bierze na barki swój krzyż, może być dla niego - nawet w najtrudniejszych chwilach - wyjątkową okazją do pogłębiania sensu własnego życia. Może bowiem wbrew wszystkiemu zachować odwagę i bezinteresowność albo walczyć zaciekle o przetrwanie, zapomnieć o swojej ludzkiej godności i zniżyć się do poziomu zwierzęcia ... jego decyzja świadczy zaś o tym, czy jest godziną swojego cierpienia, czy nie.”

Łaciński wyraz *finis* ma dwa znaczenia: koniec lub cel, od nas samych zależy czym będzie dla nas.

Viktor Frankl – człowiek, któremu dane było dotknąć piekła, mocno twierdzi, że choć sens życia ulega przemianom to jednak nie przestaje istnieć. Twierdzi również, że można go odkryć na trzy sposoby:

1. poprzez twórczą pracę lub działanie;
2. poprzez doświadczanie czegoś lub kontakt z innym człowiekiem;
3. poprzez to, jak znosimy nieuchronne cierpienie.

Przeczytawszy te trzy punkty, zaakceptowałem dwa pierwsze, trzeci odrzucając. Jednak po lekturze całej książki i on zyskał moje zrozumienie oraz akceptację. Jeśli spojrzymy na nasze życie jak na kalendarz, którego zrywamy kolejne karty, to z przerażeniem zaczniemy patrzeć na to jak znika jego miąższość, aż do zimnej ściany. Jednak jeśli skupimy się na czerpaniu satysfakcji z zapisanych sensownymi uczynkami tych zerwanych kart, patrząc jak rośnie ich stos i kapitał, to przy zerwaniu ostatniej z nich pocujemy ulgę, dumę, pewność i satysfakcję.

Dzisiejszy dzień może być dla Ciebie pełen nieznośnego psychicznego cierpienia: brak godnej pracy, mąż pijak, pusty portfel, niespełnione oczekiwania roszczeniowych dzieci, niska nadzieja na poprawę ... Może jednak być kolejną daną nam chwilą, przed wykonaniem wyroku przez śmierć, na poczucie radości z sensu istnienia – trzeba go tylko w sobie poszukać ...

My, którzy wierzymy w Zbawiciela, w jego przyjście w nasz znoj z miłości do nas, cieszymy się z tego, że i my możemy innym dawać miłość, wiarę i sens.

Życzę Państwu na ten czas wspomniania przyjścia Jezusa Chrystusa, głębokiej refleksji nad sensem tego faktu i konsekwencji dla naszego codziennego życia. Okażmy się godni naszych cierpień.

Ślawomir Rutkowski

PS. Dziękuję właścicielowi książki, która zainspirowała mnie do powyższych przemyśleń. Traktuje ją jako przedni argument w naszej rozwijającej się dyskusji o sprawach ważnych.

Święta pachnące choinką...

Nadchodzi magiczny czas Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia. Szperamy po książkach, zapiskach, notesikach, wyciągamy stare sprawdzone przepisy. Bo czymże tu zaskoczyć domowników i gości? Niech będzie tradycyjnie, po staropolsku, rodzinnie. Tak jak u Mamy i u Babci, a nasze dzieci niech kojarzą Święta z zapachem makowca i smażonego karpia, smakiem kapusty z grzybami i pierogów. Niech nie zabraknie barszczu z uszkami i ryby na Wigilię, śledzi na różne sposoby, rumianej pieczeni na pierwszy dzień Świąt podanej ze staropolską ćwikłą, a na deser kawałka pysznego domowego ciasta. No i może po kieliszku likieru do kawy?



Kotlety z suszonych grzybów

Składniki: 120 g suszonych grzybów, 1 cebula, 2 czerstwe bułeczki, 200 ml mleka, 2 jajka, tartą bułką, masło, natka pietruszki, sól, pieprz.

Umyte i namoczone grzyby ugotować do miękkości. Bułki namoczyć w mleku i odcisnąć. Cebulę posiekać i przesmażyć na 1 łyżce masła. Grzyby, cebulę i bułkę zemleć. Masę przesmażyć na łyżce masła, doprawić, wymieszać z natką i jajkami. Formować małe kotleciki, obtaczać je w bułce tartej i smażyć na maśle na złoto. Z wywaru grzybowego można przyrządzić sos.

Śledź w śmietanie

4 płaty śledzia solonego, 200 ml śmietany - może być pół na pół z jogurtem naturalnym, 2 jajka na twardo, 1 jabłko, 1 cebula, łyżeczka musztardy, sok z cytryny.

Śledzia trochę wymoczyć, osaczyć i pokroić w paseczki, skrapiając cytryną. Jabłko i cebulę obrać i posiekać, wymieszać ze śmietaną i musztardą. Śledzie zalać sosem i odstawić na 2 godziny do lodówki. Posypać siekanymi jajkami.

Kotleciki rybne

1 kg filetów rybnych, czerstwa bułka, czubata łyżka kaszy manny, jajko, sól, pieprz, posiekana mała cebula, olej.

Bułeczkę namoczyć w zimnej wodzie, cebulę przesmażyć na oleju. Filety po rozmrożeniu trzeba dobrze odcisnąć z wody i przepuścić przez maszynkę z cebulą i bułką. Do masy rybnej dodać jajko, kaszę manną i przyprawy, i dokładnie wyrobić. Formować małe kotleciki i smażyć na rumiano na oleju. Podaje się je z ziemniakami lub chlebem, dekorując gałązką pietruszki i plasterkiem cytryny.

Szynka w cieście

2 kg szynki bez kości, do zalewy: 4 litry wody, 4 ząbki czosnku, pół szklanki soli, ziele angielskie, liść laurowy, pieprz, zgniecione jagody jałowca, szczypta cukru.

Ciasto: 1 kg mąki żytniej, szczypta soli, wody tyle, ile się wgniecie.

WĘDLINY
z GOSPODARSTWA
Legowska Wies

Wypróbuj smaki tradycji
Bez konserwantów

Zdrowie-Smak-Tradycja

ZIELONY MARKET Krasnosielc, ul. Rynek 41

Mięso zapiekować w zalewie przez pięć dni. Wyjąć, posypać pieprzem ziołowym, obłożyć pokrojoną cebulą i czosnkiem. Ciasto zagnieść, rozwałkować, owinąć w nie mięso. Piec w nagrzanym piekarniku 1,5 godziny.

Staropolska ćwikła z chrzanem

1 kg buraków ćwikłowych, sól, pieprz, cukier, ocet, sok z cytryny – do smaku, świeżo tarty chrzan.

Buraki wyszorować, zalać wrzątkiem i ugotować do miękkości. Ostudzić, obrać i zetrzeć na tarce. Korzeń chrzanu wyszorować, obrać i zetrzeć, skrapiając sokiem z cytryny lub octem, by nie ciemniał. Buraczki połączyć z przyprawami, dodając je wg smaku. Dodać chrzan i wymieszać. Przechowywać w słoiczku w chłodnym miejscu.

Sernik wiedeński

1 kg tłustego białego sera, 5 jajek, szklanka cukru, budyń waniliowy na $\frac{3}{4}$ l mleka, cukier waniliowy, pół kostki margaryny, paczka rodzynków, smażona skórka pomarańczowa.

Ser zmielić w maszynce. Margarynę stopić w kubeczku na małym ogniu, ostudzić.

Jajka wbić do miski, dodać cukier i miksować kilka minut. Do masy jajecznej dodać ser, wsypać budyń, wlać margarynę i zmiksować porządnie. Wsypać rodzynki i wymieszać. Blachę wyłożyć papierem do pieczenia i wstawić do piekarnika na ok. 45-55 min, aż się sernik zrumieni. Wyłączyć piecyk i zostawić ciasto na kilka minut, po czym dopiero otworzyć drzwiczki. Ostudzić, wyjąć z blachy. Można polać stopioną czekoladą albo posypać cukrem pudrem.

Tort brzoskwiniowy

Biszkopt: 4 jajka, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1 szklanka cukru, 1 szklanka maki pszennej, $\frac{1}{2}$ szklanki mąki ziemniaczanej, $\frac{1}{2}$ szklanki oliwy

4 całe jajka ubić z cukrem do białości. Dodać mąkę, proszek a na końcu oliwę i lekko wymieszać.

Masa brzoskwiniowa: 5 żółtek, 1 $\frac{1}{2}$ szklanki cukru, $\frac{1}{2}$ l mleka, 1 budyń waniliowy lub śmietankowy, 2 płaskie łyżki mąki ziemniaczanej,

1 ½ kostki masła, 1 mały słoik powidel śliwkowych, 1 puszka brzoskwiń.

Z mleka, budyniu, mąki ziemniaczanej, cukru i żółtek ugotować budyń i przestudzić.

Masło utrzeć dodając przestudzony budyń. Brzoskwinie pokroić w drobną kostkę, dodać do masy, wymieszać. Przekrojone ciasto lekko nasaczyć sokiem z brzoskwiń, posmarować powidłami, na to wyłożyć masę i przykryć drugim posmarowanym powidłami białem. Wierzch posypać cukrem pudrem lub polukrować.

Piernik przekładany powidłami

2 szklanki mąki, pół kostki margaryny, 2 jajka, szklanka cukru, szklanka mleka, 3 łyżki kakao, 1 łyżeczka sody, łyżka posiekanych orzechów, 10 dag rodzynek, 4 łyżeczki przyprawy do piernika, słoik powidel śliwkowych, tabliczka czekolady, łyżka masła i 3 łyżki mleka.

Margarynę stopić i wystudzić. Jajka utrzeć z cukrem, dodając mąkę wymieszaną z sodą, mleko kakao i przyprawę piernikową. Wlać margarynę i wymieszać. Dodać bakalie oprószone mąką i przełożyć ciasto do wyłożonej papierem podłużnej foremki. Piec około godzi-

ny w temperaturze 160 st. Ostudzony piernik przekroić, przełożyć powidłami i połączyć wierzch stopioną z masłem i mlekiem czekoladą.

Pierniczki

Składniki: 30 dag mąki, 15 dag miodu, 15 dag cukru, 5 dag masła, jajko, łyżeczka sody oczyszczonej, 2 łyżeczki przyprawy do piernika. Miód zagotować z cukrem i wlać do mąki. Jak przestygnie, dodać przyprawy, masło, jajko i sodę. Wyrabiać tak długo, aż ciasto stanie się elastyczne. Rozwałkować na grubość 0,5 cm i wycinać foremką pierniczki. Piec 15 min. W temperaturze 180°. Po wystudzeniu polukrować.

Likier kawowy

2 puszki mleka skondensowanego niesłodzonego, 2 niepełne szklanki cukru, cukier waniliowy podwójny, 6 czubatych łyżeczek kawy rozpuszczalnej, szklanka spirytusu.

Mleko i cukier gotować 3 min. Dodać kawę rozpuszczoną w odrobinie mleka. Po ostudzeniu wlać spirytus i wymieszać. Rozlać do butelek.

Likier jajeczny

5 jajek wiejskich, czubatą szklankę cukru, szklankę mleka, łyżkę wanilii lub 2 łyżeczki cukru waniliowego, ¼ litra wódki i ¼ litra spirytusu.

Jajka umyć i sparzyć wrzątkiem. Oddzielić żółtka od białek. Żółtka ubić z cukrem i wanilią na kogel-mogel. Rozprowadzić masę zimnym, przegotowanym mlekiem i wlać do dużej butli. Dolać spirytus i wódkę, wstrząsnąć kilka razy. Szczelnie zakręcić. Wstrząsać co jakiś czas. Likier jest dobry po tygodniu, a z czasem gęstnieje.

Małgorzata Bielawska

Praca dla chętnych

www.pupmakow.pl

www.pupprzasnysz.pl

www.pup-ostroleka.pl

Informacja o aktualnych na dzień 13-12-2012 ofertach pracy zamieszczonych na wyżej wymienionych stronach Powiatowych Urzędów Pracy w Makowie, Przasnyszu i Ostrołęce.



Objaśnienie:

MP: proponowane miejsce wykonywania pracy.

W: wymagania.

1. dyrektor jednostki szkoleniowej, prezes zarządu, kierownik monitoringu księgowego: Spółdzielnia Socjalna „KOALICJA”.

MP: teren powiatu makowskiego. **W:** wykształcenie wyższe średnie, znajomość dowolnego języka w stopniu podstawowym, doświadczenie nie jest wymagane. 798 389 145.

2. sprzedawca-prezenter handlowy: TERG S.A. Złotów. **MP:** Maków Maz. **W:** znajomość branży RTV/AGD/IT (mile widziana), doświadczenia w handlu, umiejętności prezentacji i negocjacji, dobrej obsługi komputera (Windows), zaangażowanie w wykonywaną pracę, komunikatywność, uprzejmość i pogoda ducha, niekaralność. CV i list motywacyjny składać poprzez stronę www.mediaexpert.pl w zakładce „informacje”.

3. menager ds. rekrutacji i ochrony zdrowia: Fundacja Wspierania Sportu i Zdrowia. **MP:** powiat makowski. **W:** wykształcenie min. średnie,

łatwość nawiązywania kontaktów, prawo jazdy kat. B. 790 217 887.

4. przedstawiciel oświatowy-organizator szkoleń: Centrum Kształcenia OPTIMUM Wardowska Podbielski Sp. j. **MP:** powiat i okolice do 50 km. **W:** wykształcenie min. średnie, 1 rok w sprzedaży lub w obsłudze klienta, prawo jazdy kat. B, własny samochód. pracownik@optimum.edu.pl

5. kierownik oddziału: Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa „Polska”. **MP:** Maków Maz. sebastian.janeczek@polskaskok.pl

6. windykator terenowy: Adimo Egze S.A. Warszawa. **MP:** rejon miejsca zamieszkania. **W:** wykształcenie min. średnie, dobra organizacja czasu pracy, odporność na stres, inicjatywa, zaangażowanie, mile widziane doświadczenie w windykacji, w windykacji terenowej, w dziedzinach pokrewnych typu finansowe lub w pracy w terenie. 22 412 48 14, 502 680 606, monika.bujko@admi-egze.pl

7. technolog - brygadzysta: PROTEKTEL S.J. **MP:** Przasnysz, Piłsudskiego 92. **W:** wykształcenie min. średnie techniczne lub elektryczne, mile widziane doświadczenie jako konstruktor lub technolog w firmie produkcyjnej, umiejętność czytania dokumentacji technicznej, znajomość programu AUTOCAD i pakietu OFFICE, umiejętność pracy w zespole, zdolności organizacyjne, prawo jazdy kat. B, mile widziana podstawowa znajomość j. angielskiego oraz up. SEP oraz znajomość ISO 9001. 501 040 141.

8. sprzedawca branży motoryzacyjnej: JUST-MAX. **MP:** Przasnysz, Rolnicza 2B. **W:** wykształcenie min. zawodowe, znajomość branży samochodowej, obsługa komputera. 691 418 222.

9. konsultant telefoniczny: Adspectus Karol Szwalek. **MP:** praca w domu. **W:** wykształcenie min. średnie, podstawowa obsługa komputera, komunikatywność. praca@adspectus.pl

10. kierowca kat. C, C+E: Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ATEX”. **MP:** ul. Białowiejska 19, 06-100 Pułtusk. **W:** wykształcenie zawodowe, staż pracy 1 rok, prawo jazdy kat. C, C+E.

11. instruktor ds. szkolenia zawodowego - fryzjer: Mazowiecka Wojewódzka Komenda OHP. **MP:** Ciechanów. **W:** wykształcenie średnie techniczne, mistrz w zawodzie lub 3 lata stażu, kurs pedagogiczny. 23 672 14 72.

12. elektromonter- pomocnik: ELEKTROPOL Zakład Budowy Sieci i Instalacji Elektrycznych W. Wojciechowski, Warszawa. **MP:** Przasnysz i teren całego kraju. **W:** wykształcenie min. zawodowe, mile widziane uprawnienia elektr. E i D do 1 kV (eksploatacja i dowóz), mile widziane doświadczenie w zawodzie. 509 175 805, 503 076 136.

13. kierowca samochodu ciężarowego: KAL-TRUCK Krzysztof Leleniewski. **MP:** Karwacz. **W:** prawo jazdy kat. CE, św. kwalifikacji, 2 lata doświadczenia. 606 450 944.

14. spedytor międzynarodowy: ARBA Sp. z o.o. **MP:** Sieraków 55. **W:** wykształcenie wyższe, biegła znajomość j. niemieckiego w mowie i piśmie. 29 752 55 91 www.arba.transport.pl

15. obsługa klienta: Dr. Oetker Polska Sp. z o.o. w Makowie Maz. **MP:** Maków Maz. **W:** wymagana jest znajomość j. niemieckiego. CV wraz z listem motywacyjnym należy kierować na adres firmy: Dr Oetker Polska Sp. z o.o., ul. Przasnyska, 06-200 Maków Maz.

16. piekarz: Piekarnia Cukiernia Chełchowska Przasnysz. **MP:** Przasnysz. **W:** umiejętność wypieku pieczywa, doświadczenie mile widziane. 29 752 32 43.

18. mechanik samochodów ciężarowych i osobowych: Usługi Transportowe T. Głazewski Przasnysz ul. Zawodzie 115. **MP:** Przasnysz. **W:** umiejętność zawodu mechanika, doświadczenie mile widziane. 603 075 250.

19. kierownik sali, z-ca kierownika sklepu, kierownik sklepu: MARCPOL S.A. Łomianki ul. Poniatowskiego 2. **MP:** Ostrołęka. **W:** wykształcenie min. średnie, doświadczenie w handlu min. 1 rok, doświadczenie na stanowisku kierowniczym min. 3 lata. 22 547 05 40 e-mail: praca@marcpol.waw.pl

Sylvia Dudek

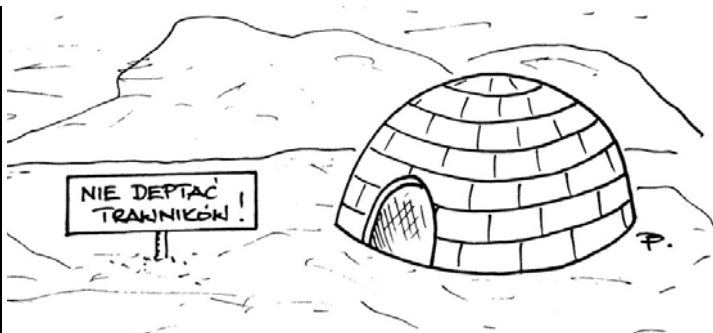
Biało wszędzie ...

...zima będzie! I bardzo dobrze, niechaj sobie będzie, byle nie za sroga (jak to kiedyś mawiano - mróz do pasa i śnieg 30st.C!). Święta za pasem, więc może chociaż w tym roku św. Mikołaj przywiezie nam prezenty saniami?! Ale byłaby frajda, prawie tak jak w dzieciństwie! Tylko prezenty już nie takie...



No tak, troszkę się rozmarzyłam, a tu trzeba wracać do rzeczywistości. Jako że czas świąteczny, rekołeksy już za nami, postanowiłam pokrótce przedstawić Wam parę przykazań dobrego działkowicza na okoliczność pojawienia się mrozu i śniegu w Waszym ogrodzie:

1. Nie będziesz odgarniał śniegu z chodnika na rośliny obok rosnące! Przyrzucone zbitym śniegiem nie mają większych szans na przezimowanie;
2. Nie wystawisz na działanie mrozów i wiatrów różneczników, magnolii, hortensji i innych roślin ciepłolubnych, tylko okryjesz je porządnie agrowłókniną zimową (obiecay, że do tego celu nie użyjesz folii!);
3. Nie będziesz spacerował po zaśnieżonym trawniku w tę i z powrotem, albowiem pleśń pośniegowa pojawi się na nim wcześniej wiosną i zamiast radoszej zieleni zobaczysz czarne ścieżki po Twoich butach!
4. Nie będziesz śliskiego chodnika posypywać solą drogową bądź kuchenną - szczególnie gdy obok rosną rośliny! Do tego celu użyjesz specjalnej substancji (chlorek magnezu), która nie szkodzi roślinom, łapom naszych czworonogów i naszej kostce brukowej, a



dużo szybciej rozpuszcza lód i śnieg niż sól drogową;

5. Nie będziesz oszczędzał na specjalnych osłonkach dla młodych drzewek owocowych przed zającami i innymi obgryzaczkami młodej kory;
6. Nie zapomnisz w dni słoneczne pomalować specjalnym wapnem pni drzew owocowych, aby ich rozgrzana promieniami słonecznymi kora nie popękała w noc mroźną;
7. Nie będziesz żałował czasu i paru deseczek na zabicie zgrabnego karmnika (czytaj: stółki) dla fruujących przyjaciół;
8. Nie będziesz skąpił kaszki i słoninki do tegoż karmnika;
9. Nie przejdiesz obojętnie obok uginających się pod ciężarem śniegu delikatnych gałązek iglaków;
10. Nie skążesz na suchoty roślin iglastych rosnących w pojemnikach, one nawet zimą potrzebują podlewania!

Kochani, mogę tylko dodać - jak się do tych przykazań zastosujemy, taki ogród wiosną zastaniemy! (o proszę, nawet się zrymowało).

Tak, tak, przede wszystkim chronimy, ale mając na uwadze nadchodzące święta, chcę Was namówić do wykorzystania otoczenia domu (czyli po naszymu ogródka) do wciągnięcia go w świąteczny nastrój. Wystarczy się

tylko dobrze rozejrzeć, aby zauważyć, że ten krzaczek czy tamto drzewko pozbawione liści idealnie nadaje się do tego, aby zarzucić na nie kolorowe lampki choinkowe. Pozawijane w agrowłókninę rośliny przystrojmy bombkami (nieświecącymi się, oczywiście).

Możemy też zarzucić na nie czapkę Mikołaja i stary szalik i już jest wesoło! To, że nasz trawnik i kwiatki przykrył śnieg, nie oznacza, że ma być ona smutna! Wykorzystajmy świąteczny nastrój i wyjdźmy z dekoracjami poza dom!

Zauważyliście z pewnością, że najpierw postawiłam na dbałość i ochronę roślin w tym trudnym zimowym czasie, a potem dopiero miłe wrażenia! Ale co tam, Kochani! Nie pierwsza to nasza wspólna zima, Wy wiecie już wszystko, a ja tak tylko dla przypomnienia...

A święta za pasem... Z tej okazji życzę Wam, abyście święta kojarzyli z samymi przyjemnościami, a nie z myciem okien, praniem firan i trzepaniem dywanów, bo w życiu są rzeczy ważne i ważnejsze! Co Wam po suto zastawionym stole i wychuchanym domu, jak nie będzie w nim gwaru najbliższych...

No tak, to już koniec grudnia, koniec roku... Żyję głęboką nadzieją, że dla wielu z Was ten rok był bardzo udany i niechaj taki sam będzie następny, a tym, którzy przeklinają rok 2012, życzę, aby 2013 był jego przeciwieństwem i obfitował w same dobre chwile, czego i sobie życzę

Iwona Pogorzelska

„Czy poznajesz?”

Kontynuując cykl „Czy poznajesz”, publikujemy kolejne zdjęcie – tym razem przedstawia widok krasnosielckiego rynku z lat pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych z domami stojącymi naprzeciwko dzisiejszego Urzędu Gminy. No i ta Warszawa!!!

Ciekawe co można o nim więcej napisać.

Redakcja



O szczepieniu psów przeciwko wściekliznie

Powiatowy Lekarz Weterynarii w Makowie Mazowieckim przypomina posiadaczom zwierząt o obowiązku zaszczepienia psów przeciwko wściekliznie w terminie 30 dni od dnia ukończenia przez psa 3-ego miesiąca życia, a następnie nie rzadziej niż co 12 miesięcy od dnia ostatniego szczepienia. Szczepień psów przeciwko wściekliznie dokonują lekarze wete-

rynarii świadczący usługi weterynaryjne w ramach działalności zakładu leczniczego dla zwierząt. Psy poddane szczepieniu podlegają wpisowi do rejestru prowadzonego przez w/w lekarza weterynarii. Po przeprowadzeniu szczepienia posiadaczowi psa wydaje się zaświadczenie lub dokonuje się wpisu w paszporcie psa. Obowiązek zaszczepienia psa spoczywa na jego posiadaczu, za którego uważa się osobę władającą zwierzęciem, również tymczasowo.

Uchylenie się posiadacza psa od obowiązku ochronnego szczepienia psów przeciwko wściekliznie stanowi wykroczenie, podlegające karze grzywny, która może być nałożona w drodze mandatu karnego przez funkcjonariuszy Inspekcji Weterynaryjnej. Jednocześnie Powiatowy Lekarz Weterynarii w Makowie Mazowieckim zaleca objęcie szczepieniem przeciw wściekliznie również kotów, szczególnie tych, które ze względu na sposób utrzymywania, mogą mieć kontakt ze zwierzętami będącymi wektorami choroby (tj. lisy, jenoty i inne). Pamiętajmy, że wścieklizna jest bardzo groźną wirusową chorobą odzwierzęcą. Nie zabezpieczając zwierząt przed możliwością zakażenia narażamy siebie, dzieci i sąsiadów.

Mariusz Dobosz

Powiatowy Lekarz Weterynarii w Makowie Maz.

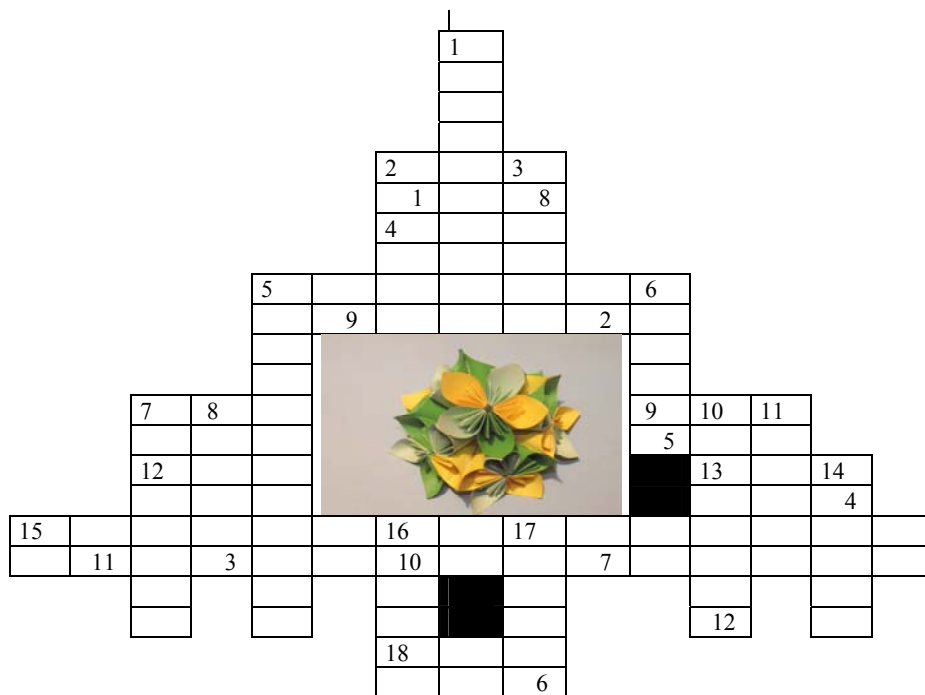
Krzyżówka znad Orzycy nr 31

Poziomo:

2) *Bóg się rodzi, ... truchleje*; 4) solenizantka z 5 lutego, zdrobniale; 5) w przededniu Bożego Narodzenia; 7) koło go nie posiada; 9) zodiakalny skorupiak; 12) miejscowość we Francji rozślawiona przez posługę św. ks. Jana Marię Vianney'a, patrona proboszczów; 13) ocalał, wraz z rodziną, z biblijnego potopu; 15) jedynie wyznawcy tej religii świętują Boże Narodzenie; 18) z niego obrus na wigilijny stół.

Pionowo:

1) biedak, nędzarz (skojarz z kolędą: *Ach... żłobie*); 2) prawdopodobnie był nim każdy z Trzech Króli składających pokłon Panu Jezusowi w Betlejem; 3) jednostka miary równa 2,54 cm; 5) papier wartościowy; 6) angielska miara powierzchni (4046m²); 7) średniowieczny poeta specjalizujący się w opiewaniu doniosłych wydarzeń; 8) podobnie jak Orzyc wpada do Narwi (ma również podobną nazwę); 10) to po to dzielimy się wigilijnym opłatkiem, by jej nawzajem do siebie nie chować; 11) ciekawe, co akurat on będzie miał do powiedzenia w wigilijną noc?; 14) wigilijna solenizantka; 16) może być podróży, wyprawy, pielgrzymki itp.; mieli go niewątpliwie Trzej Mędrcy ze Wschodu podążający za gwiazdą; 17) swoją ewangelię rozpoczął od słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo”.



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 12, w prawym dolnym rogu, utworzą rozwiązanie - tytuł jednej ze znanych kolęd, której autorem jest Teofil Lenartowicz

Tadeusz Kruk

Rozwiązanie **Krzyżówki z nru 67**: Poziomo: Przechodnia, szosa, wiwat, sto, kwant, remis, rondo, kółko, oko, obi, szczęściarz. Pionowo: pasek, zgoda, ciastko, otworek, nów, autostopowicz, wio!, muł, rolmops, opona. Hasło: **PSZCZÓŁKOWSKI**.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

Wieści przypominają

31 grudnia (poniedziałek) - Sylwester 2012
 1 stycznia (wtorek) - Nowy Rok 2013
 2 stycznia (środa) - wznowienie zajęć szkolnych po przerwie świątecznej
 6 stycznia (niedziela) - święto Trzech Króli (Objawienie Pańskie); początek karnawału, czyli okresu zabaw i balów połączonych z dodatkowymi atrakcjami
 8 stycznia (wtorek) - jarmark w Krasnosielcu (wtorek po pierwszym dniu miesiąca)
 18 stycznia (piątek) - jarmark w Krasnosielcu (piątek po piętnastym dniu miesiąca)
 21 stycznia (poniedziałek) - Dzień Babci
 22 stycznia (wtorek) - Dzień Dziadka
 22 stycznia - 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego
 25 stycznia (piątek) - ostatni dzień nauki przed feriami zimowymi, które w woj. mazowieckim będą trwać w okresie: 28.01.-10.02.
 - styczeń jest miesiącem wizyt duszpasterskich zwanych popularnie kolędą

Tadeusz Kruk

GOK - Zaprasza Grudzień 2012

www.gokkrasnosielc.pl

28, 29, 30 grudnia 2012r.

Warsztaty taneczne z uczestnikami castingów You Can Dance i Tylko Taniec

28 grudnia: Jazz od 10:45, Hip Hop od 12:30, Taniec Współczesny od godz. 14:15.

29 grudnia: Lyrical od 10:45, New Age od godz. 12:30, Dancehall od godz. 14:15.

30 grudnia: Hip Hop z gościem specjalnym od godz. 14:00

Osoby zainteresowane mogą zapisywać się w GOK. Kwota za wszystkie zajęcia to 35 zł.

W niedzielę 16 grudnia 2012 roku, w 52. roku życia i 26. roku kapłaństwa zmarł nagle kapłan Diecezji Łomżyńskiej



Ksiądz Stanisław Kuroś

W ostatnim czasie, jako rezydent, pełnił posługę duszpasterską w parafii Krasnosielc. Od września br. prowadził lekcje religii w miejscowym gimnazjum w kl. II-III.

Milosierny Boże, spraw, aby Twój sługa, kapłan, którego w swoim życiu zaszczyliłeś świętym posłannictwem, radował się wiecznie w niebieskiej chwale. Amen.

Requiescat in pace!

Wieści znad Orzycy

miesięcznik
 Towarzystwa
 Przyjaciół Ziemi
 Krasnosielckiej



egzemplarz bezpłatny

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
 Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 796 030 115 rutkowski.plus@gmail.com

Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 dotomka@vp.pl Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 domalagos@gmail.com

Tadeusz Kruk kom. 885 157 121, tadeusz.kruk@onet.eu

Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1